PRAKTYCZNA PANI

Nr. 32

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata miesięczna 1 złoty

PIERWSZY RAZ W POLSCE ODBYŁO SIĘ W TYM ROKU UROCZYSIE WINOBRANIE W ZALESZCZYKACH



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Wuj Maksymiljan — nowela
Ty i Ja — wiersz
Policja kobieca
Głos kobiet polskich w sprawie obrony pokoju
Kult i wierzenia religijne Japończyków
Budujmy szkoły
Cośmy zobaczyli u naszych sąsiadów
Jesienne pokazy mody
Bluzeczka na drutach
Czytelniczki między sobą
Co wypada?
Kosmetyka racjonalna
Bicie i czyszczenie drobiu
Jagody bzu czarnego jako pokarm i lekarstwo
Odpowiedzi od Redakcji
Spódniczka kloszowa
Jadłospis
Mody i roboty
Ilustracje
Program radjowy na b. tydzień

rok I.
5 października 35
groszy 30



POLSCY STRZELCY W RZYMIE

Ekipa strzelców polskich na strzelnicy w Rzymie podczas międzynarodowych zawodów strzeleckich. Krzyżykiem oznaczony ppłk. Marjan Frydrych, komendant główny Związku Strzeleckiego.

Z WYBORÓW DO SEJMU

Pani Marszałkowa Piłsudska wychodzi z biura wyborczego po wrzuceniu swego głosu do urny.





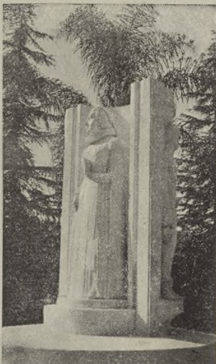
LOT SZYBOWCOWY

Cały kraj z wielkiem zainteresowaniem śledzi przygotowania do wielkich zawodów szybowcowych w Ustjanowej, bowiem ten piękny sport zdobywa sobie coraz więcej gorących zwolenników.

Na zdjęciu lot jednego z uczniów szkoły szybowcowej w Bezmiechowej.

AMERYKA SKŁADA HOŁD MODRZEJEWSKIEJ

Pomnik genjalnej aktorki polskiej Heleny Modrzejewskiej, odsłonięty ostatnio w Annaheim w Kalifornji.



TRANSPORT AMUNICJI W ABISYNJI

Transport amunicji z Addis Abeby do pogranicznych okręgów abisyńskich. Do transportu używane są muły.





Król angielski i książę Yorku w strojach szkockich udają się na nabożeństwo do zamku Balmoral w Szkocji, w towarzystwie księżnej Yorku i małej księżniczki Elżbiety.



W nowym szpitalu Poplar Hospital w Londynie, który został niedawno otwarty, założono na dachu plac tenisowy, na którym grają pielęgniarki w chwilach odpoczynku.

WUJ MAKSYMILJAN

Do pokoju Jadwigi wbiegła młoda osoba i rzucając się na krzesełko, zawołała:

— Zgadnij, kogo widziałam wczoraj na raucie u Leonów?

Jadwiga, która siedziała właśnie przed otwartą szafą i układała na półkach stosy bielizny dziecinnej, spojrzała na przybyłą z pobłażliwym uśmiechem.

— Moja Dorciu — rzekła — nie bądź zagadkową i powiedz odrazu, a zanim powiesz, zdejm okrycie, bo u mnie ciepło...

— A na dworze zimno i zaziębisz się — dodała z przekąsem Dorcia. — Oj! te zamężne przyjaciółki — westchnęła, rozpinając futerko — jak się to zmienia prędko, jakie to zaraz gderliwe, powolne, ciężkie do myślenia!

— Ależ, Dorciu — rzekła Jadwiga, śmiejąc się wesoło — nie męcz mnie długo.

— Widziałam poprostu twego kuzyna Maksa.

Wesoła twarz Jadwigi sposępniała na te słowa.

— Nie wiedziałam, że jest w mieście.

— Jak ty to dziwnie mówisz, Jadwisiu! Nie umiesz nawet ukryć twojej niechęci.

— Cóż robić! — westchnęła Jadwiga. — Przyznaję, że tęsknota za nim milszą mi jest, niż jego obecność.

— Ale dlaczego? Ja nie znam człowieka, któryby go nie cenił.

— I ty, Dorciu, podziwiasz go także. Istna ćma z ciebie.

— Albożą Maks nie jest światłem samem? — rzekła Dorcia ze szczerym zapałem. — Powiedz mi, dlaczego nie lubisz go?

Jadwiga milczała, związując każdy tuzin małych koszulek niebieską wstążką.

— Wiesz, co mi powiedział profesor G., gdyśmy oboje przypatrywali mu się zdaleka: — to prawdziwy humanista. Od tej chwili zdaje się, że podobał mi się jeszcze więcej i w innem ukazał się świetle.

— Humanista! — powtórzyła Jadwiga z niesłychaną pogardą i blaskiem w oczach, który w tej praktycznej, drzemiącej trochę mężatce, przypominał bystrą niegdyś dziewczynę, pełną żywych myśli i żywych uczuć. — O! niech cię Bóg strzeże, abyś nie spotkała na twej drodze takiego humanisty, dla którego istnieją tylko rzeczy wytworne i wykwintne uczucia, który rozkoszuje się radością, tak jak bólem, byle forma radości, czy bólu była doskonała, skończona, klasyczna.

Dora, zdziwiona tym wybuchem, zauważyła nieśmiało:

— Ty masz do niego jakiś żal. Co on ci zrobił złego?

— O! nie mnie — odparła — nie za siebie mam żal do niego, ale za istotę, która była mi bardzo drogą, a która umarła dlatego, że pokochała... humanistę.

— A on może nie dbał o nią? — spytała Dorcia.

— On ją dotąd kocha.

— Więc w czem jego wina?

— Niestety! Kochał ją po swojemu — dodała Jadwiga. — Abyś dobrze zrozumiała, muszę ci wszystko opowiedzieć.

Zdaje się, że Dorcia wybrała się już z domu na długie odwiedziny, że potrzebowała właśnie dowiedzieć się wszystkiego o Maksie, bo zupełnie zadowolona rozsiadła się w foteliku.

— Maksymiljan — zaczęła zwolna Jadwiga — jest ciotecznym bratem mojej matki...

Dorcia przerwała jej śmiechem.

— Ma...ksy...mi...ljan — powtórzyła przeciągle — jakież to długie i uroczyste. W towarzystwie nazywają go poprostu Maksem. Mówią mężczyźni: poczciwy Maks, szczęśliwy Maks, a panie wzdychają: charmant Maks, cher Maks! Ty jedna tylko...

— Tak, ja jedna i zaraz dowiesz się, dlaczego. Bałam się go od lat dziecinnych; był nadto mądry, abym swobodnie rozmawiać z nim mogła, nadto bogaty, aby w stosunkach z domem naszym nie uwydatniała się pewna różnica, nadto wysoki, abym wygodnie mogła nań patrzeć i nadto młody, aby wypadało nazywać go wujem. Więc też gdy dla wszystkich był Maksem, ja, siostrzenica, młodsza od niego tylko o lat dziesięć, nie śmiałam mówić doń inaczej, jak naprzykład: niech Maksymiljan patrzy, albo gdzie Maksymiljan był i t. p.

Otóż ten świetny, podziwiany młodzieniec miał zaufanie do mojej matki i nieraz zwierzał się jej z bardzo skrytych myśli, planów, marzeń, nie zważając na dziewczynkę, która się zwykle opodal bawiła. W owym czasie Maksymiljan stawiał pierwsze kroki w świecie, który skłaniał się pod same jego stopy.

Był on dziwnie mądrym, wysoko wykształconym na klasycznych mistrzach, zwiedził już wiele świata, namiętnie kochał starą sztukę, stare kamienie, a zarazem całą epokę odrodzenia, za którą trapiła go tęsknota niczem nieukojona. Z jego to ust usłyszałam po raz pierwszy tajemnicze wyrazy ze czcią wymawiane, jak: renesans, humanizm, wiek XVI, a zaciekawiona niemi szukałam znaczenia ich po książkach, uczyłam się później z zapałem wszystkiego, co z pojęciami temi miało związek.

Ojciec jego umarł dawno, została tylko matka, o której powiem ci w dwóch słowach, że urodziła się w książęcym domu i księżną prawdziwą, nieubłaganą została do końca życia, choć po mężu szlacheckie tylko nosiła nazwisko. Prawda, że to nazwisko sięgało czasów Kazimierza Wielkiego i że syn jej był ostatnim swego rodu.

Niemirowie często księżniczki brali za żony i kwestja ożenienia Maksymiljana teraz, gdy już pod jej kierunkiem wyrósł na genjalnego męża, pochłaniała wszystkie jej myśli. O ile wiem, syn dzielił jej zapatrywania. Dziedzic takiego herbu i takiej fortuny musiał być ostrożnym w wyborze matki dla przyszłych Niemirów; zostawił to rozumowi i przezorności tej, którą z pomiędzy kobiet najwięcej dotąd czcił i kochał.

Wywieziono mnie z domu na pensję i przez cztery lata nie wiedziałam wcale, co się działo z moim młodym wujaszkiem.

Kiedy powróciłam, zastałam niespodziankę. Wuj Maksymiljan przez letnie miesiące miał u nas zamieszkać. Zapewne matka jego była bliską wyrzeczenia ostatniego słowa, bo nagle zażądała, by stary pałac swój z gruntu odnowił.

Maksa, znudzonego już cokolwiek modnym światem, ożywiła ta myśl. Kilka miesięcy odpoczynku od towarzystwa i pogrążenie się w renesansie...

Wioska nasza, w najbliższem sąsiedztwie leżąca, miała dwór obszerny, stary,



W ADDIS-ABEBIE

Tłumy wiernych przed katedrą Św. Jerzego w Addis-Abebie stolicy Abisynji podczas niedawnych uroczystości Nowego Roku.

ale pięknie i starannie urządzony; matka moja, dbając o wygodę najmilszego z kuzynów, który zawsze był dla niej dobry i serdeczny, ofiarowała mu dwa pokoje na całe lato, póki pałac jego nie stanie się mieszkalnym.

Maks przyjął chętnie gościnność. Oprócz tego, że smak jego estetyczny był zadowolniony, że miał otoczenie sympatyczne, mógł codziennie bywać u siebie i doglądać robót, któremi sam zarządzał.

Jako dorosła panna, wzbogacona rozumami siedmiu nauczycielek i tyluż profesorów, przytem na cześć Maksa obznajmiona z historją starożytną i humanizmem, byłam z nim śmielsza i swobodniejsza. Niewątpliwie wtedy to i on dla mnie powziął sympatję, która długo przetrwała.

Wtedy także rodzinne koło nasze powiększyło się o jedną istotę dobrą i mądrą. Zamiast ohydnej miss Ellen, która nosiła suknie zawsze zakrótkie, i której stosunki domowe wraz z historją trzech nieszczęśliwych miłości umiałam już na pamięć, przywiozłam starszą ode mnie koleżankę z pensji, ukochaną Antosię.

Miała ona przez lato być moją towarzyszką i uczyć trochę moją małą siostrzyczkę, która przylgnęła do niej odrazu. Wogóle wszyscy u nas w domu kochali Antosię, co mnie wcale nie dziwiło. Zdziwiło mnie tylko jedno, że nagle zrobiła się ładną, czego dawniej nie zauważyłam. Może to wieś, zielone tło drzew i ramy naszego domu taką ją zrobiły, ale to pewna, że nikt nie ośmieliłby się nie nazwać jej piękną.

Antosia była sierotą; wychowała ją stara panna, przełożona pensji, i murów tej pensji ani miasta blada dziewczyna nigdy dotąd nie opuszczała. Więc gdy nagle odetchnęła swobodnie, gdy rozpatrzyła się w nowem otoczeniu, które ją serdecznem ciepłem grzało, na lica jej wybiegł rumieniec zadowolenia, oczy przybrały wyraz łagodny, usta uśmiechały się częściej.

A jednak to wszystko zobaczyłam dopiero po raz pierwszy pewnego ranka, gdym z nią siedziała w altanie nad rzeką i czytałam jej jakiś ustęp z „Cyda". Odwrócona plecami do wejścia nie widziałam nic, co się poza mną dzieje i słyszałam tylko szum wody, a powoli, uniesiona pięknością wierszy, znanych i ulubionych, mówiłam je z pamięci.

Była to rozmowa Rodryga z okrutną Ximeną.

Zdawało mi się, gdym patrzyła na surowe rysy Antosi i czarne jej włosy, że ona jest tą dumną Hiszpanką, którą muszę zmiękczyć i przekonać. Wpadłam w zapał coraz większy.

Od kilku chwil twarz jej istotnie nabierała życia, oczy blasku i koloru, i przemieniała mi się na tak piękną kobietę, żem umilkła zachwycona. Wtedy usłyszałam ruch poza sobą i głos Maksymiljana odezwał się miłym dźwiękiem.

— Brawo! młode entuzjastki, pozwólcie mi dzielić z wami tę ucztę duchową.

Jak długo stał, patrzał, słuchał, nie wiedziałam.

Wstałyśmy, aby go powitać. Odkąd przyjechałyśmy, pokazywał się rzadko, był bardzo zajęty; Antosię znał zaledwie.

Istotnie zasiadł z nami do uczty duchowej; sam począł czytać dalej, a potem z Antosią rozmawiał długo.

Mam jeszcze w oczach tych dwoje ludzi na tle altany, przez której rzadkie liście wpadało jaskrawe słońce takie, jak je chwyta żywcem Siemiradzki do niektórych swych obrazków z rzymskiego świata. Brakowało im tylko starożytnych malowniczych strojów; głowy ich były skończenie piękne; jego wytworna, z piętnem świata, który ukochał; jej pełna powagi i idealnego uroku.

Rozumieli się doskonale od pierwszych słów zamienionych, mówili tak, jak się nie mówi w salonach tegoczesnych; im były lepiej znane pokrewieństwa na Olimpie, niż stosunki sąsiedzkie i błahe bajeczki.

Antosia promieniała. Ta humanistka z Bożej łaski po raz pierwszy spotkała człowieka, który uczył ją i czarował razem, który co chwila rzucał jej garść brylantów olśniewających oczy, do szarego zmroku przywykłe.

O! moja droga, jeśli kiedy mieszała się Arodyte w losy śmiertelników, jeśli kiedy Eros rzucał strzały, to nigdy celniej, nigdy groźniej, jak wówczas między tych dwoje.

— O! — zauważyła Dorcia, podnosząc oczy z nad haftu — i ty zaczynasz się odzywać językiem nie chrześcijańskim wcale.

— Prawda — rzekła smutno Jadwiga — wspomnienia to zrobiły. Zimno o tem mówić nie mogę.

Miłość ich odrazu była wielka; dla Antosi pierwsza, naturalnie jedyna, dla Maksymiljana z pewnością najpotężniejsza z pomiędzy uczuć, jakim ulegał przedtem lub później.

Matka moja bystrym swym wzrokiem dostrzegła płomień i objęła myślą cały ogrom niebezpieczeństwa. Miała po razy kilka długie z bratem rozmowy. Maksymiljan bywał potem dzikszy, baczniej zważał, aby nie często z Antosią rozmawiać, aby nie patrzeć na nią wcale, ale wystarczał drobiazg jakiś, jej smutne spojrzenie, lub słowo do niego zwrócone, aby zapominał postanowień, aby nas obu nie odstępował całemi dniami, pełen wesołości, swobody i świadomego szczęścia.

Raz wyjechał, nie uprzedziwszy pierwej nikogo, nawet mnie, która posiadałam wówczas jego zaufanie.

Nie było go tydzień cały. Tydzień ten wlókł się leniwo, tembardziej, że spodziewałyśmy się jego powrotu nietylko codzień, ale co godzina.

On tymczasem pojechał do matki, która bawiła zagranicą. Chciał się rozmówić, przekonać ją, że widoki świetne, przyszłość rodu są mniej warte, niż jego osobiste szczęście, że odstępuje od dawnych zasad i marzeń, tak jak chętnie zrzekłby się tronu, gdyby go miał, dla tej, którą poznał i ukochał. Syn wyznał, jakie zaszły zmiany w jego zapatrywaniach, matka odpowiedziała, że nie cofa ani jednego ze swych planów, że ma dla niego żonę odpowiednią urodzeniem i wychowaniem; jeśli zaś osoba, którą kocha, ma tyle zalet i wyższości, ile on jej przypisuje, powinna wiedzieć, kim jest Maksymiljan Niemira i z drogi jego usunąć się dobrowolnie.

Przytem nieubłagana ta matka miała okazać takt, niepowszedni wcale: nietylko nie ubliżyła ani słówkiem tej nieznanej, grożącej synowi kobiecie, ale owszem zwierzeń jego słuchała z pobłażaniem i współczuciem, które jednak wyraźnie mówiło, że serdeczna jego sprawa stracona i pogrzebana.

Opowiadam ci wypadki te pokolei, tak, jak były i jak je złożyłam z rodzinnych wspomnień i z późniejszych zwierzeń Antosi. Wtedy zaledwie domyślałam się, jaką wagę miały różne drobne wokoło mnie zdarzenia.

Maksymiljan wrócił, zdaje się, zupełnie nawrócony i przekonany wymową matki, a jednak, czy uwierzysz, tego samego dnia powiedział Antosi, czem dla niego była, i z dewczęcych ust jej wydarł wyznanie uczucia, które stało się już teraz jej życiem.

Dora gwałtownym ruchem opuściła ręce na kolana, a Jadwiga gorzko się uśmiechnęła.

— Powiesz, że był nieuczciwym czło-



DOŻYNKI NA WOŁYNIU

Malownicza grupa dożynkowa ze starostą dożynkowym we wsi Siekierzyce, w pobliżu Kiwerc na Wołyniu.

wiekiem, — rzekła młoda kobieta, odgadując myśl przyjaciółki — twoje „samo światło" zaćmiło się trochę, zaczynasz mnie rozumieć, a jednak on nie popełnił nic nieuczciwego. Bo kiedy ona, trwożna i nieśmiała, wyraziła obawę, że nie powinien zniżać się ku niej, biednej, nikomu nieznanej, wtedy Maksymiljan nie łudził jej obietnicami, nie objął powtórnym uściskiem, którego słodyczy zakosztował przed chwilą, ale powiedział otwarcie:

— My nigdy, droga moja, mężem i żoną nie będziemy, nam się rozstać trzeba i to jak najśpieszniej.

A ona, odurzona jego słowy, odsunęła się tylko dalej od niego i nie zapytała nawet, poco mówił jej tyle o swojej miłości, poco przysięgał, że kochać ją będzie do ostatniego tchnienia.

Maksymiljan istotnie miał szczery zamiar rozstać się natychmiast z nią i z nami, wyjechać i nigdy już jej nie widzieć, bo tego wymagała przyzwoitość i wzgląd na nią. O to, by sam miał zapomnieć, nie dbał wcale.

Zapomnieć, że kochał taką doskonałą kobietę, piękną jak posągi, które czcił, a duchem tak mu bliską, i dlaczego zapomnieć, kiedy słodszą mu była nad zapomnienie jej pamięć i owa chwila wciąż w myśli przytomna, gdy pokonaną wzruszeniem a szczęściem rozpromienioną, idealną swą kochankę objął ramiony i pocałował.

On mówił prawdę, zapewniając ją o długotrwałej, niewygasłej miłości, która miała mu być gwiazdą przewodnią, życia jego tłem i ozdobą.

— Nie napróżno jest się „prawdziwym humanistą" — mówiła dalej Jadwiga, ożywiając się. — Okazał wiele słabości charakteru, bo został w domu naszym, póki Antosia nie wyjechała; wzajemne ich dręczenie się trwało jeszcze dwa tygodnie. Antosia naturalnie postanowiła unikać wszelkiej z nim rozmowy sam na sam, ale czy podobna uniknąć tego, kogo myślą upartą szuka się mimowoli, czy można odwrócić od kochanej twarzy oczy stęsknione?

W spokojnym romansie mego życia nie było podobnych walk i burz, dla tego odpowiedzieć nie umiem, wiem tylko, że Antosia z początku słuchała w milczeniu śmiałych słów jego, potem odpowiadała nieśmiało, potem wyspowiadali sobie wszystko, co serca czuły, zajrzeli oczyma w głębinę duszy i skończyli na serdecznem uściśnieniu ręki, a to wszystko wobec dyskretnego świadka, którym ja byłam.

Podejrzewałam zawsze Antosię, że okazywała więcej męstwa, niż go miała w istocie, i że ten wysiłek mścił się na niej później. Myślę, że nie było i nie ma na świecie kochanka okrutniejszego nad Maksymiljana. Gdybyś ty była słyszała, jak wygłaszał przed nią najstraszniejsze rzeczy z klasycznym spokojem, z tą pewną miarą, jak sam mawiał, a ona tłumiła bunt serca, które się oburzało na jego słowa.

Raz była bardzo smutna, bardzo zgnębiona i przyznała, że nie przeżyje dnia, w którym on się ożeni; że zgodziłaby się z radością niemal na wieczną rozłąkę, gdyby nie myśl, że musi ustąpić go innej kobiecie.

On się uśmiechnął na te dziecinne troski i rzekł:

— A cóż to przeszkadza naszej nieśmiertelnej, wzniosłej miłości, że mogę mieć żonę?

Było to tak naiwne i tak potworne, że Antosi zabrakło sił na odpowiedź i przekonanie go, ale chłodne jego słowa zadały jej cios ciężki.

— Jednak to wielka przykrość — rzekł jej dnia pewnego — że nie mogę dotknąć twej ręki bez obawy, że podłość popełniam .

Było to w przeddzień jej wyjazdu, w przeddzień takiego rozstania, po którem można się spotkać tylko wtedy, gdy duchy, z ziemskich pęt oswobodzone, zdolne są już spokojnie w przeczystej miłości obcować ze sobą i cieszyć się sobą.

I nic innego w takiej chwili nie miał jej do powiedzenia, prócz wyznania, że *przykrość* mu sprawia zetknięcie jego pogańskich uczuć z chrześcijańsko-moralnem pojęciem obowiązku.

A jednak pewna jestem, że bolał mocno i żal mu było samego siebie, ale w bólu była radość, że danem mu jest doznać rozkoszy i cierpień świętego ognia; o tem, co ona czuła, nie pomyślał, powiedział tylko wspaniałomyślnie:

— Chciałbym, abyś była tak szczęśliwa, jak na to zasługujesz, ty piękna, mądra, dobra pani moja!

Więc czcił ją na kolanach, a nie zapytał, w jaki sposób ona bez niego może być szczęśliwą. Więc humanistyczna pobłażliwość jego i klasyczny spokój godziły go z myślą, że ta kobieta, wyższa duchowo od wszystkich dotąd poznanych, znajdzie owo szczęście przy boku miernej wartości człowieka, prawdopodobnie nauczyciela w tym samym pensjonacie, dokąd wraca przykuta wdzięcznością za otrzymane wychowanie. Więc Beatrice powinna była nią zostać do końca, wyjść zamąż, mieć dzieci, a może i umrzeć wcześnie, zostawiając mu urocze wspomnienie, wiecznie młode, wiecznie żywe, z którem nic wspólnego nie będzie miała jakaś Gemma Donati, poślubiona mu z konieczności i w imię jakiejś idei nie każdemu zrozumiałej.

Jadwiga umilkła, pełnemi łez oczyma spojrzała na Dorcię. Panienka była także zasmuconą.

— Pojmuję teraz — rzekła po chwili — że Maksymiljan Niemira jest ci niemiłym. Musiałaś bardzo kochać Antosię. Powiedz mi, cóż się z nią stało?

— Z tych jego nadziei — odparła Jadwiga — ona jednej tylko uczyniła zadosyć. Umarła w rok niespełna i konała wtedy, gdy inna kobieta zabierała jej wobec Boga i ludzi skarb jej jedyny...

— A jakież to na nim uczyniło wrażenie? Czy wiedział o jej chorobie?

— Wrażenie? — rzekła żywo Jadwiga.— Powinnaś już była stworzyć sobie obraz tego człowieka, a wtedy sądziłabyś o wrażeniu.

Na razie nie wiedział o niczem, nie zajmowały go jej losy. Odkąd mu znikła z oczu kobieta, a sam duch pozostał, nie zapytał ani razu, co się z nią dzieje. Nikt też nie spieszył uwiadomić go.

Anna Horska.

TY I JA

Nieuchwytnie rok nowy za rokiem przechodzi.
Starzejemy się wszyscy co dnia, co godzina,
Lecz dla siebie jesteśmy jednakowo młodzi.
Ty mi jesteś — jedyny, ja tobie — jedyna.

Więc cóż z tego, że plecy ku ziemi schylone,
I pobielił czas włosy nitkami srebrnemi.
Moje usta dla ciebie są zawsze czerwone,
Twoje oczy są dla mnie — jedyne na ziemi!

Wciąż mi jesteś „kochaniem" i „skarbem" i „światem"
Szczęście moje przy tobie zawsze jednakowe.
Zawsze wierne ci serce drży tak jak przed laty,
Gdy łagodną pieszczotą przytulasz mą głowę.

ROZSTANIE

Jeszcze kwadrans nie minął
Jak tą samą ścieżyną
Szliśmy we dwoje

Jeszcze mi się wydaje,
Że się trawy zginają
W ślady stóp twoich.

Jeszcze ramię twe czuję
Kiedy mnie obejmuje
Mocne jak stal.

Nie! Nie wrócę tą drogą
Nie! Nie mogę, nie mogę...
Tak żal! tak żal...

BOGUWOLA.

POLICJA KOBIECA

Mundurowa policja kobieca wzbudziła ogromne zainteresowanie zarówno w Warszawie, gdzie zjawienie się na mieście chodzących parami policjantek wywołało prawdziwą sensację, jak i na prowincji, skąd otrzymujemy liczne zapytania, dotyczące zarówno znaczenia policji kobiecej oraz ich celowości, jak i danych o szkołach, czy szkole kształcących policjantki.

Dzięki wielkiej uprzejmości komendantki polskiej policji kobiecej, pani Stanisławy Paleolog, która mi łaskawie udzieliła wywiadu, udało mi się uzyskać garść ciekawych wiadomości, któremi chcę się z naszemi czytelniczkami podzielić.

Mundurowa policja kobieca nie jest czemś odrębnem, dopiero świeżo powstałem, jest ona ściśle związana z całą organizacją policyjną, przedewszystkiem zaś z istniejącą od lat dziesięciu policją kobiecą cywilną, sanitarno-obyczajową, mającą za zadanie walkę z nierządem, chorobami wenerycznemi, pornografją, a przedewszystkiem handlem żywym towarem. Specjalne szkoły dla policjantek nie istnieją, od czasu do czasu, w miarę potrzeby, organizowane są kursy, z których pierwszy odbył się w r. 1925. Mają one na celu oprócz zapewnienia policjantce pewnej dozy wiadomości teoretycznych, usprawnienie jej fizyczne i przygotowanie do życia pełnego trudów i niespodzianek.

Kobieta policjantka musi być silna i zdrowa, znać sposoby boksowania, chwyty japońskiego dziuitsu i władać doskonale bronią, ale najważniejszemi warunkami, bez których nie podoła włożonym na siebie, bardzo odpowiedzialnym obowiązkom jest duża osobista inteligencja, spryt, rozwoga, energja i umiłowanie zawodu.

Teren, na którym kobieca policja sanitarno-obyczajowa rozwija swoją działalność, jest najeżony trudnościami. Policjantki pracują jednak z niewyczerpaną energją i ogromnem poświęceniem, stykając się bezustannie z najgorszą warstwą ludności, z mętami społecznemi najniższego gatunku, narażone na tysiączne przykrości, trudy i niebezpieczeństwa.

Specjalny cenzus naukowy nie jest wymagany, większość jednak ma ukończone 6—7 klas gimnazjalnych, niektóre nawet maturę. Przyjęta do służby policjantka składa zobowiązanie do czteroletniej służby w kadrach. Jest to warunek konieczny, gdyż tylko dłużej pracująca policjantka, która w miarę działalności zdobywa coraz większe doświadczenie, znajomość terenu i rozwija spostrzegawczość, staje się naprawdę cenną i pożądaną współpracownicą.

Prawa policjantek są równe z prawami policji męskiej. Mogą aresztować i przeprowadzać rewizje, przy których jednak zgodnie z przepisami winien asystować jeden policjant w mundurze, co jest zresztą warunkiem dotyczącym w równym stopniu i policji śledczej męskiej.

Policjantki mundurowe, będące tylko oddziałem kobiecej policji sanitarno-obyczajowej, mają sobie powierzoną opiekę nad nieletnimi. Działają one jak dotąd tylko na terenie Warszawy.

Dotychczas zatrzymywane za jakieś wykroczenie dziecko kierowane było przez policję do aresztu, w którym znajdowali się również dorośli przestępcy, co nietylko nie ratowało je od złego, ale przez zbliżenie z najgorszemi żywiołami spychało coraz głębiej i demoralizowało ostatecznie.

Obecnie, dziecko zatrzymane przez policjantkę w mundurze kierowane jest do t. zw. Izby Zatrzymań, gdzie zostaje nakarmione, wykąpane i przebrane poczem przeprowadza się dochodzenie czy i jakich ma opiekunów i jeśli są odpowiedni, odsyła im dziecko pod opiekę, o ile zaś jest sierotą, lub dochodzenie wykaże, że w domu panują demoralizujące warunki, zostaje umieszczone w odpowiednim przytułku, lub zakładzie Opieki Społecznej.

Efektowne umundurowanie i sympatyczny wygląd policjantek obudził zainteresowanie publiczności, należy jednak pamiętać, że poza to garstką mundurową stoją liczniejsze zastępy niemundurowe w trudzie i znoju pracujące na odcinku bardzo ciężkim i bardzo odpowiedzialnym. Uratowały one już niejedną egzystencję od najstraszniejszej zguby i upadku. Należy im się za to gorąca wdzięczność i uznanie.

Opuszczam gabinet pani Puleog, komendantki polskich policjantek z przeświadczeniem, że oto znowu poznaliśmy jeden odcinek, na którym polskie kobiety znalazły wdzięczne pole do wykazania swego rozumu, dzielności, charakteru i serca z korzyścią dla całego społeczeństwa.

A. D.

GŁOS KOBIET POLSKICH W SPRAWIE OBRONY POKOJU

Dnia 25 września b. r. gazety stołeczne doniosły o proteście zbiorowym kobiet polskich przeciwko wojnie włosko-abisyńskiej, jako największemu złu naszych czasów, jako największej klęsce społecznej.

Sala Resursy Obywatelskiej zgromadziła w swych ścianach przedstawicielki wszystkich klas społeczeństwa i to w ilości tak znacznej, że poważny ich odsetek musiał odejść, nie mogąc znaleźć dość miejsca. Jest to pierwszy chyba w naszej historji wypadek, kiedy kobiety nie zrzeszone w żadnej organizacji, pochodzące z różnych warstw społeczeństwa, a przeto stojące na różnych stopniach wykształcenia i rozwoju intelektulanego, o różnych wreszcie i zapewne bardzo skrajnych zapatrywaniach, stanęły ramię przy ramieniu pod sztandarami umiłowania prawdy, pokoju i sprawiedliwości społecznej, mając za katalizator swych czynów siłę ogromną i nie omylną, którą stanowi cały zapas instynktów kobiecych, jak instynkt macierzyński, jak miłość sióstr do braci czy żon do mężów.

I napewno głównym motorem tego czynu zbiorowego, tej pięknej manifestacji była ta właśnie siła, ta sama siła, której zawdzięczał mądry król Salomon biblijny rozpoznanie w dwóch niewiastach przybyłych na sąd, prawdziwej matki, której poeci i artyści całego świata poświęcili tyle dzieł znakomitych, a której przejawy spotykamy na każdym kroku.

Zgromadzenie kobiet pod przewodnictwem znanej działaczki, p. Zofji Moraczewskiej, uchwaliło rezolucję przeciwko wojnie i postanowiło wezwać kobiety całego świata, *a w pierwszym rzędzie kobiety włoskie,* do solidaryzowania się z protestem Polek i stworzenia wspólnego frontu przeciwko zakusom militarnym każdego, ktoby się na nie poważył.

Nie wiemy, jak zareagują na ten apel Włoszki, sądzimy raczej, że mieniąc się prawdziwemi, dobremi patrjotkami, zwolenniczkami i orędowniczkami triumfującego faszyzmu, a wreszcie potomkami w prostej linji matron rzymskich, odrzucą dumnie pacyfistyczną rezolucję Polek. Wiemy natomiast, co się dzieje w sercach tych kobiet, gdy odprowadzają na dworce, na lotniska i do portów, swych najbliższych i drogich, skazanych na żer dla krwawego molocha wojny.

Nie trzeba, nie można się łudzić. Jeżeli wojna w Abisynji wybuchnie, wówczas ani jeden z tych, którzy odchodzą, nie wróci takim jakim poszedł, kogo ominą śmierć i rany, kogo nie tkną tropikalne choroby i gorsza od śmierci niewola u półdzikich tubylców, ten przyniesie ze sobą sterane zdrowie, poszarpane nerwy, spaczenie charakteru, osłabienie woli i zmysłu radości życia.

W imię jakich zapytujemy ideałów toczyć się będzie ta wojna i w imię czego ten krwawy znój, wsiąknie w piaski arabskie? Czy chodzi tu o ujarzmienie jeszcze jednego wolnego Narodu? Czy o zdobycie wątpliwych bogactw? Czy o wsławienie czyjegoś oręża kosztem tylu nieszczęść? Czy może wreszcie o przysporzenie zysków Kruppom, Vickersom i Brovningom.

Nie warto zapuszczać się tutaj w gąszcz teoretycznych wywodów, ani rozważać kto ma rację w zatargu włosko-abisyńskim. Nikt nie ma racji, kto burzy pokój świata i kto sprowadza nań widmo tysiąca nieszczęść, a jeżeli chodzi o dzieło rozszerzania cywilizacji to nikt nie przekona nikogo, że cywilizacja przychodzić musi w pożodze wojennej i pod sztandarami śmierci.

I dlatego właśnie zew Kobiety Polskiej, potomka nieodrodnego tych, które w latach: 1830, 1863, 1914, ze łzami, ale i z dumą wysyłały swych bliskich, na bój o wolność Narodów, musi spotkać się z uznaniem całego świata. Bo dobrze znają wojnę Polki.

Wiedzą więc one, w imię jakiego ideału występują i dobrze czynią dla świata, broniąc Jego spokojnych dni.

T. Z.

E. THEOBALD.

KULT I WIERZENIA RELIGIJNE JAPOŃCZYKÓW

W dzisiejszej Japonji żyje obok siebie sztuka i etyka starochińska jednocześnie ze starojapońską kulturą i europejską cywilizacją. Cały szereg biegunowo odmiennych zwyczajów i obyczajów i wierzeń zestraja się ze sobą i wszystko to nagięte do życia współczesnego i przetrawione, pojawia się jako wytwór ducha japońskiego. To misterne zespolenie się odmiennych sobie kultur — światopoglądów jest możliwe tylko w krainie „Wschodzącego słońca".

Pod względem religijnym panuje tu daleko idąca tolerancja. W Japonji bowiem jest religja zupełnie oddzielona od państwowości. Po przyjściu na świat dziecka, rodzice wpisują je do ksiąg ludności, a ojciec nadaje mu imię, nie podając jego wyznania. Kiedy dziecko podrośnie, może samo decydować o swej przynależności religijnej. Nie bierze się również za złe, jeżeli ktoś wychowany w rodzinie wyznania buddyjskiego przejdzie w późniejszych latach na inną wiarę.

Nie tyle bowiem religja ile zakorzeniony kult przodków wpływa na życie duchowe Japończyka. Kult ten jest również podstawą ustroju rodzinnego. Każda rodzina posiada w domu miejsce święte, gdzie stoją tabliczki z imieniem, wiekiem i dokładną datą śmierci członka rodziny. Przed tym ołtarzem modlą się codziennie i składają ofiary z ryżu i przypraw.

Sądzą oni, że duchy zmarłych przodków mieszkają w domu pośród nich, przyjmują ofiary i roztaczają opiekę nad rodziną. Ich myśli o umarłych i uczucia żywione dla nich zarówno jak i obowiązki żywych w stosunku do umarłych całkowicie różnią się od pojęć i uczuć ludzi Zachodu. Dla nas pojęcie o śmierci jest równoznaczne z pojęciem zupełnego oddzielenia umarłych nietylko od żywych, lecz i od świata. Japończycy natomiast nie myślą o śmierci jako o zupełnem rozdzieleniu, lecz tak jakby umarli byli wciąż z nimi i nie tylko modlą się do nich (nie za nich) lecz przemawiają do nich.

Po upływie stu lat usuwają tabliczkę i przestają składać ofiary. Po tym okresie czasu według ich mniemania, duch zmarłego wciela się powtórnie, lub staje się „Kami" — bóstwo, i czczą ich jako bóstwo jak również kilka razy do roku, w pewne określone dnie dla bogów, składają im ofiary i zapalają aromatyczne świeczki w „toko" — alkowie, gdzie znajduje się mały ołtarz i „Kamidami" półka bogów.

W ważniejszych sprawach życiowych Japończyk prosi duchy swych przodków o opiekę na nowej drodze życia. Religja ich obfituje w mnóstwo wierzeń, które dla nas Europejczyków są nie do pojęcia, i wydają się śmiesznemi. U Japończyków wyznania buddyjskiego panuje zwyczaj, że po spaleniu zwłok rodzina wspólnie z kapłanem szukają w popiele małej kosteczki, z kształtu której mogą kapłani przepowiedzieć przyszłe losy zmarłego. Jeśli kosteczka przypomina kształtem posążek boga „Buddy" natenczas następne wcielenie jego duszy, która po śmierci przechodzi w inne ciało, będzie szczęśliwe. Jeśli jednak kostka ma kształt nieforemny, to wówczas przyszły jego żywot będzie niepomyślny.

W świątyni buddyjskiej w mieście Osaka, zwanej „Tennodzi" jest podziemna skrytka (rodzaj piwnicy), gdzie przechowywane są te wszystkie kosteczki. Po upływie lat stu, od dnia rozpoczęcia tej niezwykłej kolekcji, wszystkie kosteczki zostają sproszkowane, następnie przerobione na pastę, z której tworzą posągi Buddy.

Religja buddyjska głosi, że dusza zmarłego przechodzi w ciało noworodka, który w tym momencie przychodzi na świat dalej, że wędrówka dusz trwa tysiące lat dopóki przez swój nienaganny i szlachetny żywot osiągnie „Doskonałość" i wówczas staje się bóstwem i istnieje w błogości Nirwany.

Japończycy kochają życie, lecz jednocześnie nie lękają się śmierci. Tajemnica przyszłego życia (pozagrobowego) niepokojąca ludzi Zachodu, zupełnie ich nie przestrasza, przeciwnie rozstają się z życiem w tem błogiem przekonaniu, że następny ich żywot będzie bardziej szczęśliwy. Tem się też tłumaczy, że rodzina nigdy nie opłakuje zgonu najbliższego, jak również nie ukazuje żalu.

Dziwną jest również wiara kochanków. Jeżeli z jakichkolwiek względów nie mogą mieć nadziei na zawarcie związku małżeńskiego, to ma to oznaczać, że w któremś z poprzednich istnień złamali obietnicę pobrania się, lub popełnili w stosunku do siebie zdradę. Lecz równocześnie wierzą, że jeżeli odejdą z tego świata razem, to połączą się w przyszłem swem istnieniu. Przekonanie, że przez śmierć można osiągnąć połączenie się w przyszłem życiu, tłumaczy częste samobójstwa kochanków, którzy widzą w śmierci nie ukojenie swych doczesnych cierpień, lecz nadzieję rychłego złączenia się i patrzą w nieznane z zupełną ufnością. Kochankowie, którzy odchodzą z tego świata dobrowolnie, proszą zawsze w swoich pożegnalnych listach do rodziny o pochowanie ich we wspólnej mogile. (Samobójców nie palą po śmierci, lecz grzebią). Według ich mniemania kochankowie, którzy popełnili samobójstwo z miłości do siebie, nie zaznają spokoju, jeżeli nie będą pochowani we wspólnym grobie.

Ceremonja pogrzebowa samobójców, kochanków, jest wzruszająca. Kondukty pogrzebowe wyruszają jednocześnie z obu domów żałoby i spotykają się na dziedzińcu świątyni. Po odmówieniu modlitwy i dokonaniu zwykłych obrzędów, główny kapłan przemawia do dusz zmarłych pięknemi i wzruszającemi słowy, następnie przepowiada przyszłe połączenie się ich w szczęśliwszem i doskonalszem istnieniu. Wreszcie obie procesje łączą się w jedną i zdążają na cmentarz, gdzie czeka już przygotowany grób. Obie trumny spuszczają tak, żeby stanąwszy na dnie dołu, dotykały się bokami. Wówczas grabarze usuwają boczne deski odzielające kochanków i w taki sposób powstaje jedna wspólna trumna. Po dokonaniu tej czynności zasypują grób ziemią i stawiają piękny nagrobek, na którym wypisana jest krotka historja ich losu, nie rzadko ujęta w piękne rymy.

BUDUJMY SZKOŁY POWSZECHNE

Sprawa rozbudowy szkół powszechnych jest wciąż sprawą wymagającą pomocy ze strony społeczeństwa. W 1933 roku założono w Warszawie Towarzystwo Popierania budowy szkół. W ciągu swego istnienia przyczyniło się ono już wielokroć do kończenia budynków szkolnych, gdyż w wielu wypadkach wskutek zmienionych warunków gospodarczych budowle stały niedokończone.

W roku 1934 Towarzystwo zebrało na budowę szkół 2.788.359 zł. Za te pieniądze wykończono 1051 izb szkolnych, a 1404 rozpoczęto budować. Towarzystwo czerpie swe fundusze ze składek członkowskich (4 zł. rocznie, młodzież z gimnazjum płaci 1 zł. rocznie, a dzieci ze szkół powszechnych 50 groszy). Członków liczy Towarzystwo blisko 300.000 (nadto młodzież szkolna), Kół jest 13.819. Na rzecz Towarzystwa idą też opłaty za znaczki na podręcznikach.

Co rok na jesieni Towarzystwo (Zarząd Główny i Komitety Wojewódzkie) organizuje Tydzień Szkoły Powszechnej w dniach od 2-go do 8-go października. Tydzień ten ma na celu zainteresowanie społeczeństwa i zwiększenie funduszu na budowę szkół. W tym też celu odbywają się w Tygodniu Szkoły Powszechnej przemówienia, pochody, wyświetlane są filmy propagandowe, sprzedawane znaczki, żetony. W roku bieżącym Tydzień zapowiada się bardzo ciekawie: Zarząd Główny rozesłał już 2.250.000 chorągiewek biało-czerwonych z napisem: Budujmy szkoły! przeszło 100.000 żetonów metalowych 172,000 barwnych plakatów, półtora miljona nalepek na okna i trzy miljony znaczków z rysunkiem szkoły. Prasa, radjo, kino współdziałają z Towarzystwem.

Brak dostatecznej liczby szkół jest bardzo dotkliwy dla nas. Setki tysięcy dzieci nie może uczęszczać do szkół, gdyż brak miejsca w szkołach. Ale i szkoły są w opłakanych warunkach: domy walą się, izby ciemne, duszne dzieci w zimie nie zdejmują wierzchniej odzieży, bo w klasie zimno, okna małe, oświetlenie skąpe.

Towarzystwo niezmordowanie zbiera fundusze. Wszystkie grosze uzyskane za znaczki na podręcznikach, ze składek członkowskich, ze wszystkich dochodowych poczynań zamieniają się w prędkim czasie na cegły: praca budowlana wre w ciągu całego sezonu. Prócz tego Towarzystwo zakupuje dla szkół urządzenia szkolne i pomoce naukowe. Na budowę szkół Towarzystwo daje zasiłki i pożyczki zawsze w porozumieniu z władzami szkolnemi, chodzi o to, by zebrane fundusze były użyte na budowę szkół w punktach przewidzianych przez sieć szkolną, by uniknąć budowania bez planu.

Potrzeby są bardzo znaczne. Aby zapewnić wszystkim dzieciom, z uwzględnieniem przybywających wciąż nowych roczników, naukę w szkole trzeba najmniej 15 lat budować corocznie setki izb. Potrzebne są szkoły, potrzebne pieniądze na budowę szkół! To też Towarzystwo odwołuje się do ofiarności publicznej. Przez władze jest uznane jako stowarzyszenie wyższej użyteczności, ma zapewniony na stałe od 2 do 8-go października Tydzień Szkoły Powszechnej.

Kupujmy znaczki Towarzystwa. Zapisujmy się na członków. Pamiętajmy o Tygodniu Szkoły Powszechnej!

Dołóżmy nasze grosze do budowy szkół; z liczbą szkół podniesie się stopień oświaty wśród szerokich warstw społeczeństwa, dzieci, wałęsające się po ulicach znajdą opiekę i naukę w szkole, ocalimy je od nieszczęścia, a krajowi przysporzymy światlejszych i lepszych obywateli.

Budujmy szkoły powszechne!

NA ALARM

Działo się to mniej — więcej 30 lat temu.

Młody, niedoświadczony student uniwersytetu zuryskiego udał się sam na wycieczkę w góry. Szedł, wesoło, pogwizdując, pewny swych sił i spokojny. Droga nie należała do trudnych, a na szczycie, do którego zmierzał, czekało go wygodne, ciepłe schronisko.

Nagle zaczął prószyć śnieg. Z początku dużemi płatami, potem coraz drobniejszemi, coraz bardziej podobnemi do białego, ostrego, suchego piasku. Jeszcze chwila i zerwał się wiatr, który począł unosić tumany owego śniegu z ziemi i zasłaniać horyzont. Z przed oczu wędrowca znikła droga, znikły wierzchołki górskie— wszystko zamieniło się w gęstą, mleczną mgłę.

Wicher zapierał mu dech. Nogi i ręce marzły, starał się iść we właściwym kierunku, ale oczekiwanego schroniska dostrzec nie mógł, choć według zegarka powinien był już doń dotrzeć. Stracił w końcu siły, stracił panowanie nad sobą i usiadł na kamieniu.

Poczuł senność... Przymknął oczy... Śmierć krążyła dokoła chłopca.

Jak długo drzemał, niewiadomo. Zjawili się ludzie, rozbudzili i przenieśli do schroniska, dokoła którego błądził bezradnie.

Skąd się wziął ten nieoczekiwany ratunek?... Przypadkiem?

Nie. Koledzy młodzieńca, nie widząc go spowrotem w oznaczonej porze, zaalarmowali policję. Ta nadała telefonogram i to wystarczyło.

Już wówczas bowiem — a działo się to, powtarzam, trzydzieści lat temu — nie było w Szwajcarji wsi, osiedla, czy najmniejszego schroniska bez telefonu.

W kilka lat później oprowadzałam po Warszawie cudzoziemca.

Gdy pokazałam mu Plac Teatralny, był zachwycony piękną kolumnadą. Ratuszem mniej.

— Widywałem — powiada — ładniejsze i u was w Polsce.

Raptem przystanął, głowę wysoko zadarł i po chwili jął uważnie lornetować wieżę.

— Co pana tak zaintrygowało? — pytam.

— Ten tam jegomość na balkonie... Zdaje się krąży w kółko. Poco to?

— Strażak. Patrzy, czy się gdzie nie pali.

— Nie! — zawołał cudzoziemiec takim głosem, jakby własnym uszom nie wierzył — to wy nie macie telefonów?

— Ależ co znowu! Mamy, mamy!... Pożar jednak może się zdarzyć gdzieś na peryferjach miasta — albo jeszcze dalej, gdzie telefonów niema...

— Zdumiewająco! pokręcił głową. — Nie przypuszczałem, że coś podobnego ujrzeć jeszcze można w tak wielkiem mieście, w samym środku Europy.

Zajrzyjcie do statystyki. Polska ma ludności 10 razy więcej niż Szwajcarja, a telefonów — 3 razy mniej.

Pamiętacie nasze próbne alarmy na wypadek ataku gazowego.

Ile to trzeba było instrukcyj, plakatów, ogłoszeń... Długi szereg dni ciągnęły się przygotowania, które kosztowały organizatorów bardzo dużo pomysłowości i mozolnej pracy. Dzięki ich poświęceniu i energji, próby wypadły naogół dobrze.

Czy jednak mogą nas w zupełności zadowolić?

W razie istotnego niebezpieczeństwa, na przygotowania i instrukcje czasu nie będzie. Zaalarmować ludność wypadnie szybko, zrozumiale, a może nawet i dyskretnie.

Tak właśnie prowadzone bywają podobne ćwiczenia w jednem z państw zachodnich. Nikt zagranicą o nich nie wie. Nie wie się nawet o próbnych mobilizacjach formacyj półwojskowych, dokonywanych niespodzianie co pewien czas. Ani plakatów nie widać, ani artykułów w gazetach.

Odpowiednie rozkazy i ostrzeżenia otrzymuje ludność drogą radjową. To wystarcza.

U nas również użyło radja, ale... to nie wystarczyło. Był to nie środek główny, lecz tylko pomocniczy.

Dlaczego? — zgadnąć nie trudno. Podobnie, jak spóźnialiśmy się z telefonem, tak też jest obecnie z radjem. Najlepszą tego ilustracją jest fakt, że oto np. Niemcy mają mieszkańców tylko 2 razy więcej, niż Polska, a radjoabonentów — 15 razy więcej.

Rezultat jest taki, że w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, Niemiec ostrzeżony może być 30 razy prędzej, niż Polak. Alarm, który dociera do uszu Polaka po godzinie, Niemca w 2 minuty stawia na nogi.

Niema się co łudzić: maruderami jesteśmy, jesteśmy strasznymi maruderami.

Tkwi w tem niebezpieczeństwo, które samo przez się woła — na alarm.

Podział nowego miljona



P. Kazimierz Czartoryski, uwidoczniony na fotografji, jest właścicielem jednej z ćwiartek n-ru 163.490, na który dn. 21 b. m. padła wygrana miljona złotych. Mieszka stale w Poznaniu, gdzie zajmuje się interesami handlowemi. Zapytany, co zamierza zrobić z wygranemi 200.000 zł., odpowiedział:

— Szczęście spadło na mnie tak niespodziewanie, że narazie nie orjentuję się, co zrobię. Chwilowo zatrzymam pieniądze w Banku Gospodarstwa Krajowego, gdyż wiem, że tam im będzie najbezpieczniej. Uważam sobie za obowiązek część wypłacić p. Ch., która na numer ten grała w poprzednich loterjach, a będąc osobą biedną grać przestała. Teraz będzie mogła znów probować szczęścia.

Próba udać się może tem łatwiej, że 34-a Loterja daje, niezależnie od normalnych, nowe szanse graczom, w postaci wygranych dziennych. Będą one wylosowywane w każdym dniu ciągnienia, a wysokość ich wynosi w pierwszych trzech klasach 25.000 zł., w czwartej zaś — 30.000 zł.

W klasie pierwszej, której ciągnienie rozpoczyna się 18 października, wygranych dziennych będzie cztery, nie licząc normalnych, z których najwyższa wynosi 100.000 złotych.

Właścicielka drugiej ćwiartki, siostra zakonna z Poznania, zapowiedziała swoje przybycie do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej. Właścicielem trzeciej ćwiartki jest p. C. Rotenberg z Warszawy, o czwartej ćwiartce brak wiadomości; czyżby jej właściciel nie wiedział jeszcze o swem szczęściu?

Zwalczanie zwyczaju kaleczenia nóg w Chinach

Prezydent miasta Pekinu zapoczątkował ostrą walkę z barbarzyńskim zwyczajem bolesnego krępowania stóp dziewczętom, aby później miały one „małe stopy". Rodzicom, którzy w ten sposób okaleczali swe córki, zagroził karami. Przy tej okazji przypomnieć trzeba, że pierwsi, którzy rozpoczęli walkę z takiem upiększaniem stóp, byli misjonarze katoliccy, z pośród których wyróżnił się Mrg. Daguin lazarysta Wikarjusz Apostolskie w Siwantze, w Mongolji. Już w r. 1850 ogłosił „instrukcję dla chrześcijan przeciw małym stopom". Naśladowali go w tem inni misjonarze.

Szlaki haftowane na płótnie, dziergane na dwie strony.



Szare płótno, listki czerwone, kropki żółte



Niebieskie płótno, haft zielony i czarny



Żółte płótno, listki i łuki granatowe ząbki czerwone



Płótno czerwone haft czarny i biały.

COŚMY WIDZIELI U NASZYCH SĄSIADÓW

Ciężkie warunki finansowe zmuszają niejedną panią domu do wyrzeczenia się służącej, równocześnie jednak pragnie ona i dom w należytym porządku utrzymać i dzieci dopilnować i mieć dla męża trochę czasu. Źle jest, kiedy żona zaharowana, nieporządnie ubrana wywołuje swoim widokiem niechęć, a na propozycje męża, aby pójść na spacer, zawsze odmawia niechętnie. Potrosze rozejdą się w ten sposób drogi dwojga ludzi, którzy przecież mają iść ze sobą ręka w rękę, zaniedbanie podtrzymywania zażyłości i wymiany myśli zemści się niebawem gorzko, zapracowana kobieta poczuje się wkrótce osamotniona, a na poprawę takiego stanu rzeczy bywa już wówczas najczęściej zapóźno.

W czeskiem piśmie kobiecem „Žena a domov", pani Marja Nečasková, podaje dokładny, tygodniowy rozkład zajęć, jaki osobiście przez czas dłuższy wypróbowała, który dzięki swojej celowości pozwolił jej godzić ze sobą trudy pani domu nie mającej służącej, tylko przychodzącą w pewne dni posługaczkę. Dom złożony z czterech osób, dwoje starszych, dwoje dzieci, mieszkanie czteropokojowe z wygodami. Pokój jadalny wyłożony linoleum, w kuchni i łazience podłoga kamienna. Pozatem wszędzie posadzki, trochę dywanów. Pranie co dwa tygodnie, również co dwa tygodnie przecieranie okien. Pani wstaje o wpół do siódmej, przygotowuje śniadanie mężowi i dzieciom czyści odzież i jest na kwandrans przed ósmą gotowa. Jak tylko mąż i dzieci opuszczą sypialnie i idą się myć, pani rozkłada pościel na oknach i balkonie, aby wywietrzała. W zimie bezpośrednio potem pali w piecach, popiół wybiera dwa razy na tydzień, aby codzień nie kurzyć.

Węgiel do skrzyni przynoszą dwa razy na tydzień, przyczem mąż i dzieci pomagają. Pokój dzieci i pokój jadalny, pani sprząta gruntownie codzień, gabinet i sypialny państwa, jako mniej używane, co drugi. Po sprzątnięciu mieszkania, które dokonane było kolejno, również kolejno następuje wycieranie kurzu, który się przez ten czas zdążył ulężeć.

Od 10 do 10½ — oczyszczenie własnej odzieży, jakaś drobna reparacja, w niektóre dni przygotowanie mydła i bielizny do prania. O 10½ zakupy do obiadu, większość prowiantów jest w domu, mięso przynosi rzeźnik. Rannych zakupów dokonał do śniadania synek. Od 11 do 12 zajęcia kuchenne, przy których może sobie przeprać pończochy i skarpetki.

O dwunastej jada synek, którego szkoła zaczyna się popołudniu. Cała rodzina je to samo, wykończa się jednak nierównocześnie, aby każdy miał jedzenie świeże.

Od 1 do 2½ przygotowanie obiadu dla całej rodziny.

Od 2½ do 3 obiad.

Od 3—4, w zimie zmywanie naczyń, w lecie do piątej spacer, a zmywanie po powrocie. W dni, kiedy jest pranie, pani nie idzie na spacer.

Od 6-ej dzieci przygotowują lekcje same lub z ojcem.

Od 6½ do 7 — przygotowanie wieczerzy, przy której się spędza czas na rozmowie do 8-ej.

Od 8-ej do 8½ — zmywanie, córka czyści obuwie dla całej rodziny, synek sam dla siebie.

8½ pani ściele łóżka, poczem układa do snu chłopca. Do dziewiątej przygotowanie drewek i węgla na dzień następny, poczem od 9—10, pogawędka z mężem, czytanie i t. p.

Tydzień, w którym wypada pranie, układa się normalnie z małemi zmianami.

Pranie robi posługaczka w poniedziałki co drugi tydzień. We wtorek pani domu od 10½ do 11 zdejmuje bieliznę z góry. We środę od 11 do 12 składanie bielizny do magla. We czwartek w południe bieliznę do magla zabiera posługaczka, po obiedzie do wieczerzy prasowanie.

W piątek rano pani kończy prasowanie, posługaczka trzepie dywany, przeciera okna i t. p. W sobotę obiad jest nieco wcześniejszy, całe popołudnie wolne bez obowiązków.

W następnym tygodniu zamiast prania posługaczka robi gruntowne sprzątanie pani zaś reparuje i ceruje.

Powyższy program nie da się oczywiście zastosować w każdym domu, może jednak stanowić wzór, jak przy dobrych chęciach można nietylko spełnić wszelkie domowe prace, ale jeszcze znaleźć czas na spacer i czytanie.

Tej sztuki warto się nauczyć. Każda z pań może i powinna czas sobie stosownie ułożyć i mieć go na wszystko potrosze.

Coprawda Czeszki wciągają się do tego stopniowo, wypełniają pewne czynności domowe od dziecka, są pracowite i skromne.

U nas trudnoby było znaleźć rodzinę, która mieszka w czterech pokojach, ma dywany, jadalny obity linoleum, a gdzie pan domu wraz z synem przynoszą do kuchni węgiel z piwnicy.

Mieszkałam swego czasu u pewnej Czeszki, która mnie traktowała jak hrabinę, ja zaś, nie znając stosunków, sądziłam, że mam do czynienia z zupełnie prostą osobą. Podjęła się sprzątania mego pokoju, który wynajęłam na lato, wreszcie zgodziła się mnie stołować, ponieważ jedzenie restauracyjne mi nie służyło. Prócz pokoju, który wynajęłam, były jeszcze trzy, jadalny, sypialny i salonik, w którym w czasie mego pobytu sypiała córka moich gospodarzy. Przy bliższem poznaniu stwierdziłam, że moi gospodarze nie jadają w swojej jadalni, ale w kuchni, która była piękna i duża. Moja gospodyni na zachwyt, jaki wyraziłam o tej kuchni, powiedziała poprostu: — nic dziwnego, że kuchnia jest taka ładna i duża, bo tu się przecież spędza całe życie. Wszystko to mnie ostatecznie nie dziwiło, dopóki nie nastąpił moment kulminacyjny. Pewnego dnia zaszłam do kuchni na pogawędkę. Pani domu i córka stały przy balji nad praniem i bardzo się spieszyły z robotą, ponieważ wczesnym wieczorem miał przyjechać narzeczony panienki. Od słowa do słowa rozgadałyśmy się i oto, co się pokazało. Panienka była nauczycielką geografji w szkole, narzeczony był na czwartym roku politechniki, sam zaś gospodarz był inżynierem leśnikiem. Mieli małą bibljoteczkę, pianino, wogóle poza domowemi zajęciami kobiety interesowały się wszystkiem, nawet polityką. Zastanowiło mnie jedno, dlaczego te panie traktowały mnie jak dostojną figurę, a kiedy zrozumiałam, zawstydziłam się. Przypomniałam sobie, że zaraz po sprowadzeniu zapytałam o praczkę i oddałam jej do prania bluzki i pończochy, następnie w jakiejś rozmowie musiałam coś wspomnieć o służącej, czy coś podobnego, dość, że ten mój sybarytyzm sprawił na mojej gospodyni wrażenie, że ma do czynienia z osobą znacznie wyższej sfery. Gdybym należała do osób takich, jak ona byłabym według jej mniemania przyszła do kuchni bez ceremonji, poprosiła o miednicę, zakasała rękawy i zrobiła sobie pranie. W gruncie rzeczy miała rację.

I u nas coraz częściej obchodzimy się bez służących, ale z musu. Nie jesteśmy do tego dostatecznie przygotowane, przychodzi nam to z trudnością i nierzadko rodzi w naszych sercach gorycz. A to jest właśnie niedobre i tego winniśmy oszczędzić naszym córkom przez wciąganie ich do systematycznej domowej pracy. W domu, gdzie niema służącej, każdy z domowników winien chociaż w małym zakresie przyjąć na siebie jakiś obowiązek.

Matylda Sawicka.

Już czas wpłacić prenumeratę za październik

JESIENNE POKAZY MODY

Na pokaz mody w przodującym salonie warszawskim idziemy ze sprzecznemi uczuciami. Chcemy się dowiedzieć, jakie są na świecie w tej dziedzinie nowości i niespodzianki, piastując jednocześnie ukrytą nadzieję, że nie wszystko to co mamy w szafie stanie się obecnie niemodne.

Możemy sobie z ulgą powiedzieć, że położenie nie jest groźne. Nowości są, oczywiście, ale przy niewielkim wydatku i odrobinie umiejętności da się każdą naszą suknię stosownie „umodnić".

Wprawdzie widzimy dużo zmarszczeń, ale są także gładkie klosze, wprawdzie rękawy są w dole bardzo bufiaste, ale bywają i gładkie, zakończone efektownym muszkieterskim mankietem. Zresztą wstawieniem klina w rękaw, czy spódnicę nietrudno suknię nietylko zmienić, ale nawet przyozdobić.

Stanowczo moda jest i ładna i rozmaita, bo oto defilują przed nami zgrabne jesienne płaszczyki wcięte i obcisłe na biodrach i już się wydaje, że taka właśnie obcisłość będzie obowiązująca, gdy zjawia się okrycie fałdziste, zlekka wachlarzowato rozszerzające u dołu, na widok którego westchnienie ulgi wydobywa się z piersi pań, których biodra nie lubią zbytniej obcisłości.



Wieczorowa toaleta w stylu greckim, lansowanym na obecny sezon przez firmy amerykańskie



Popołudniowa jesienna sukienka model jednej z firm paryskich

W płaszczach przeważa kolor zielony i brunatny. Kołnierze futrzane z tyłu umiarkowanie wysokie układają się z przodu w miękkie, fałdziste żaboty.

Z pod płaszczyków ukazują się sukienki spacerowe, w miarę krótkie, obciśnięte skórzanemi paskami, lub popołudniowe dłuższe, o linjach czystych, harmonijnych przewiązane często wąską szarfą. Pośród wieczorowych bardzo dużo aksamitnych i matowego jedwabiu.

Opisać? ale co opisać? Wszystkiego przecież niepodobna. A prawie wszystko było śliczne. Coprawda modelki, na których nam to „podano", były ładne, a przedewszystkiem bardzo zgrabne. Nie każda pani może włożyć aksamitną suknię, której cały stanik od pasa do szyi jest namarszczony jak żabot, nie każda może zaryzykować włożenie krótkiego sztywnego bolerka z lamy z krótką bufką u ramienia. Są jednak modele, w którym będzie ślicznie młodej dziewczynie, ale wspaniale będzie w nim wyglądała także i matrona. Czarne, wydłużające draperje, powłóczysty tren, głęboka czerń matowego, miękkiego jedwabiu stanowić będą wspaniałe tło dla młodej twarzy koloru kwiatu jabłoni, ale także dla srebrnowłosej, poważnej głowy starszej pani.

Efektowna i wdzięczna była suknia wieczorowa z mieniącej i cieniowanej tafty, w barwach przypominających zachodnią godzinę wietrznego i pochmurnego dnia. Coś z siności chmur, szarawego błękitu, złotawego fioletu i zmąconej różowości. Staniczek najjaśniejszy, dół spódniczki kloszowej i bufki na rękawach ciemniejsze. Gdyby tak przed kilku laty sukienkę tę przyniesiono pani z magazynu, włożyłaby ją napewno odwrotnie. Mocno wycięta na plecach podchodząca na piersiach aż pod samą szyję, przewiązana była szerokim pasem sfałdowanej tafty, związanym w dużą kokardę na... przodzie.

Model słynnej firmy paryskiej, prawdopodobnie unikat. Tuż za przybraną weń modelką zjawia się panienka dźwigająca nareszcie tafty bliźniaczo podobnej do tej, z której suknia jest zrobiona. Milanówek! Dzielny Milanówek dał nam identyczną taftę jak tamto paryskie cudo. Więc? więc możemy sobie model wiernie skopjować. A ile to będzie kosztowało? Bałam się o to zapytać.

Na zakończenie pokazano nam wdzięczną sukieneczkę ślubną. Sukieneczkę, tak. Zmarszczona u rąk i szyi, fałdzista, ale prosta, mogłaby stanowić ubranie do pierwszej komunji. Żadnych mirtów, ani pomarańczowych gałązek, tylko przytrzymujący gładko zarzucony welon, srebrny warkocz z lamy.

Delta.

BLUZECZKA JESIENNA

Bluzeczka jesienna przedstawiona na ilustracji wykonana jest z prześlicznej, miękkiej wełny czesankowej, podwójnej grubości na drutach nr. 3.

Na specjalną uwagę zasługuje ścieg „w kwiateczki", jako bardzo efektowny.

Opis ściegu w kwiateczki:

I. rząd i wszystkie nieparzyste rzędy robimy na lewo.

II. rząd × 9 oczek przerobić na prawo, 1 narzucić, 2 oczka przerobić razem i przeciągnąć przez oczko następne, 1 oczko narzucić. × 9 oczek na prawo i t. d. (do × do × powtarzać aż do wyczerpania oczek na drucie).

IV. rząd 7 oczek na prawo, 2 oczka razem × 1 oczko narzucić, 3 oczka na prawo, 1 narzucić 2 oczka razem, 5 oczek na prawo, 2 oczka razem ×.

VI. rząd robimy tak jak II.

VIII. rząd 3 oczka na prawo, × 1 oczko narzucić, 2 oczka razem na prawo, oczko przeciągnąć, 1 narzucić, 9 oczek na prawo ×.

X. rząd jedno oczko na prawo × 1 oczko narzucić, 3 oczka na prawo, 1 narzucić, 2 oczka razem, 5 oczek na prawo, 2 oczka razem ×.

XII. rząd robimy tak jak VIII.

Następnie powtarzamy znów od I rzędu.

Sposób wykonania:

Przód bluzeczki: Nabieramy na druty 100 oczek. Po przerobieniu 8 cm ściągacza, przechodzimy do ściegu w kwiateczki. Ponieważ bluzeczka jest zapinana, robimy najpierw tę część przodu, na której znajdować się mają guziki. W tym celu pozostawiamy na drucie 50 oczek, a pozostałe 50 zbieramy na agrafkę.

Z oczek pozostałych na drucie 42 przerabiamy ściegiem w kwiateczki, a 8 oczek od strony zapięcia ściegiem ryżowym. Po przerobieniu 34 cm bluzeczki, formujemy wycięcie na pachę. W tym celu zakończamy odrazu 12 oczek, a w następnych rzędach gubimy jeszcze 4 razy po 1 oczku.



10 oczek, a następnie tyle razy po 1 oczku, aż pozostaną na drutach 24 oczka. Ramię Kiedy bluzeczka ma 41 cm wysokości, robimy wykrój szvi. Zakończamy odrazu zakończamy, gdy wysokość bluzeczki wynosi 52 cm. Aby otrzymać skośną linję ramienia zakończamy stopniowo 3 razy po 8 oczek. Przekładamy z agrafki na drut oczka prawej strony przodu, dobieramy jeszcze od strony zapięcia 8 oczek. 50 oczek przerabiamy ściegiem w kwiateczki, 8 oczek — ściegiem ryżowym. Pierwszą dziurkę robimy po wykonaniu 1 cm przodu, w sposób następujący: Przerabiamy 2 ocz. ściegiem ryżowym, 4 ocz. zakończamy, następne 2 ocz. przerabiamy ściegiem ryżowym. W nowym rzędzie, w miejscu gdzie zakończyłyśmy 4 oczka, dobieramy 4 oczka. Następne dziurki robimy w odległości co 8 cm.

Plecy: rozpoczynamy na 90 oczek. Pachę robimy mniej wyciętą. Najpierw zakończamy po 8 oczek, potem 4 razy po 1 oczku. Sposób robienia ten sam co w przodzie. Pominąć musimy naturalnie wycięcie na dekolt oraz zapięcie.

Rękaw: zaczynamy na 60 oczek. Po przerobieniu 2 cm ściągacza przechodzimy do ściegu w kwiateczki. Co 2 cm dodajemy z każdej strony po 1 oczku. Gdy rękaw ma 17 cm wysokości, zakończamy odrazu po 10 oczek z każdej strony, a potem w dalszym ciągu roboty po 1 oczku, aż pozostanie na drutach 20 oczek, które zakończamy.

Wykończenie bluzeczki: Zeszywamy ramiona. Wszywamy rękawki. Rozprasowujemy szwy. Zeszywamy boki. Wykrój szyi nabieramy na druty przy pomocy szydełka i przerabiamy ściegiem ryżowym 1 cm. Następnie w wyżej podany sposób robimy 1 dziurkę na zapięcie i przerabiamy ściegiem ryżowym jeszcze 1 cm.

Przyszywamy guziki i bluzeczka gotowa.

Model wykonany jest z wełny barwy złoto-żółtej. Guziki bronzowe z drzewa.

Wanda Wodzyńska.

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBĄ

Jakkolwiek list poniżej umieszczony jest listem czytelnika nie czytelniczki, porusza on sprawę tak bliską sercu kobiecemu, że nie możemy mu odmówić gościny. Liczymy, że Sz. Panie zainteresują się nim szczerze i nie odmówią uwag, ani odpowiedzi.

— — — — — — — — —

Szanowne Panie, są takie sprawy, które trzeba z kimś drugim omówić, może nietylko dlatego, aby znaleźć radę i pomoc, ale trochę i dlatego, żeby sobie ulżyć wyznaniem, a trochę, aby w trakcie jej omawiania samemu sobie wyjaśnić niektóre strony zagadnienia. Wiem, że nikt lepiej niż moja matka nie odpowie mi na moje pytania, ale jej odpowiedź będzie niewątpliwie stronna, przedewszystkiem dlatego, że mnie zna nawskroś. Pozatem w takich zwierzeniach jest jeszcze to niedogodne, że one już pozostają w umyśle tego, komuśmy się zwierzyli, trwają i stale rzucają cień, lub światło na pewne sprawy, o których czasem lepiejby było, aby mogły zmienić oświetlenie. No, ale przystąpmy do rzeczy, jeżeli będę tak filozofował, panie, do których się zwracam, zniecierpliwią się i przestaną moim listem zajmować. Otóż rzecz się tak przedstawia: — jestem zaręczony, narzeczona moja jest ładna, miła, muzykalna, inteligentna, ja zaś nie mówiąc o tem, czy jestem miły i ładny, nie jestem muzykalny. T. j. czasem umiem zanucić tango, wytrzymam na koncercie, ale interesować się szczerze fugą Bacha, czy Debussy'm, nietylko nie mogę, ale gdybym ich stale musiał słyszeć w domu, przeszkadzaliby mi nawet bardzo.

Z drugiej strony ja jestem lekarzem, lekarzem pracującym naukowo i z zamiłowaniem. Rozumiem, że wśród młodych pań tylko bardzo nieliczny procent może się interesować tem, co mnie właśnie zajmuje, ale jednak przykro mi czasem, gdy się zapalę opowiadając o przeprowadzonem doświadczeniu, a moja narzeczona ma wyraz twarzy, jak na nudnej lekcji. Zresztą ja jej się wywzajemniam, bo jak mi zagra czasem, a raczej nie mnie, a innym przy mnie, nietylko Szymanowskiego, ale nawet Schuberta, to mnie głowa boli. Idzie o to, czy ludzie, których najważniejsze zamiłowania są tak niesłychanie różne, mogą być ze sobą szczęśliwi. Wracając do tego od czego zacząłem, wiem, że matkaby ze mną o tej sprawie serdecznie pomówiła, ale wiem również, że z miłości dla mnie osądzi tę sprawę zgóry na niekorzyść mojej narzeczonej. Pozatem, o ile jednak pobierzemy się, matka nigdy moich zwierzeń nie zapomni i zawsze będzie nam się czujnie przyglądała, co będę czuł i będzie mnie męczyło. Mogłaby również wywierać wpływ na moją przyszłą żonę, która odmawiałaby sobie może przez to muzyki, a usiłowała interesować histopatologją, coby było nieszczere, a więc męczące dla niej, a może nawet i dla mnie. Czuję jednak potrzebę pomówić o tem z kobietami, lub kobietą. Nieznany i daleki nie będę powodem plotek, nie zasmucę matki, nie zaniepokoję narzeczonej, a może z takiej rozmowy coś się jednakże wyjaśni, coś mnie skłoni do decyzji, bo przyznam się, że jak dotąd znajduję się w niemądrej sytuacji: — nie chcę zerwać, boby mnie to szczerze bolało, ale nie mam odwagi się ożenić. Czekam łaskawych uwag z prawdziwą ciekawością i niecierpliwością.

Antoni.

REKORDZISTA.

Słynny sportowiec ciężko zachorował, sprowadzono doń lekarza, który powiedział.

— Ma pan silną grypę, 40 stopni gorączki...

— A jaki jest rekord światowy? — spytał niespokojnie chory.

— — — — — — — —

— Pokłóciłem się wczoraj z żoną.

— No i któż był górą.

— Jakto kto? ileż ja mam żon?

— — — — — — — —

Profesor: — Może mi pan powie, jaki to jest obojczyk.

— Prawy, panie profesorze.

— Doskonale, po czem pan to poznał?

— Przecież pan profesor sam wspominał, że w tem pudle lewego obojczyka niema.

CZY WYPADA?

Czytelniczki nasze upominają się dość często o zamieszczanie uwag na temat dobrego wychowania. Zwlekaliśmy z tem dotychczas z powodów, o których już raz wspominałam. Mianowicie chodzi mi o to, że pismo nasze prenumerowane jest przez bardzo szerokie koła czytelniczek, sięga aż po granicę sowiecką, i litewską, niemiecką i czeską, gdzie obyczaje są różne i pojęcia bliższe niekiedy obcym sąsiadom niż dalekim swojakom, z tego zaś wypływa, że nie każdej naszej prenumeratorce mogą się wydać te same sprawy w jednakowem świetle. Tam gdzie chodzi o ważne zagadnienia moralne, można się nie liczyć z czyjemś uprzedzeniem, dobro i prawda są zawsze i wszędzie te same, ale tam gdzie mamy rostrzygać, czy coś wypada, czy nie wypada, sprawa się już komplikuje. Mówiliśmy już o tem, że pierwszą zasadą dobrego wychowania jest grzeczność i uprzejmość, drugą zaś wyrozumiałość. Przy ich pomocy z każdej sytuacji w jakiej nas życie towarzyskie postawi zdołamy szczęśliwie wybrnąć. Najcenniejszym w sprawie etykiety towarzyskiej jest takt, który musi być wrodzony, nauczyć się go prawie niepodobna, można go tylko kulturą wysubtelnić, a dobremi chęciami wzmocnić. Mamy kilka dziełek traktujących o tych sprawach, zdawałoby się bardzo pomocnych w kwestjach, które nam się wydają niepewne, są one jednak prawie bez wartości, a czytając je mniej z nich korzystamy praktycznie zato więcej zyskujemy tematu do żartów. Dlaczego? Właśnie dlatego, że przepisy dobrego wychowania i obycia towarzyskiego nie mogą być sztywne i niewzruszone, że muszą się naginać, zmieniać, rządzić osobistem poczuciem, stosownie do zwyczajów regjonalnych i t. p. Sztuczna zaś, książkowa grzeczność i papierowe manjery będę wszędzie i zawsze komiczne. A pozatem co kraj to obyczaj, nietylko co kraj ale co prowincja, co miasto, co okolica, co kółko, co sfera.

Na Pomorzu nietylko w miastach, ale i po wsiach przy uroczystościach, pogrzebach i t. p. mężczyźni kładą cylindry, niechże się zaś gdzieś pod Lidą wystroi jaki jegomość w cylinder, idąc na pogrzeb to go wykpią i wyśmieją. Dlatego właśnie potrzebny nam jest takt, żebyśmy się niczyim obyczajom nie dziwili, ale starali się je zrozumieć. Jeżeli ktoś przyjedzie do nas, do naszego miasta, czy okolicy, nie kręćmy głową nad jego zaniedbanemi manjerami, bo one są tylko inne niż nasze, powiedzmy sobie odrazu, że tam skąd przybył zapewne takie są zwyczaje i przyjmijmy je bez niechętnej krytyki, o ile zaś my sami przenosimy się w okolicę dotąd nam obcą, starajmy się pochwycić nowy ton i do niego dostroić. To jest właśnie sztuka życia i zasada dobrego wychowania.

Są oczywiście osoby, które tej zdolności nie mają, są też sytuacje, o których można coś zdecydowanego powiedzieć, od tego się nie uchylamy i chcąc dogodzić czytelniczkom, pisać na ten temat będziemy. Jeżeli coś się naszym czytelniczkom wyda dziwne, czy obce, proszę nam swoje spostrzeżenia przysłać, dopomogą one niewątpliwie do ujednostajnienia w Polsce zwyczajów, które mamy i rdzennie swoje i zapożyczone od Niemców i Rosjan. W każdym razie pierwszy głos w tych sprawach należy się zawsze i wszędzie, każdej stolicy. Kto się stosuje do zwyczajów stołecznych, ma największe szanse znalezienie odpowiedniego tonu. To nam dodaje odwagi do zabrania głosu. Niech mówi stolica! Na pierwszy ogień weźmiemy sobie pierwsze wizyty. Jest to zakres bardzo obszerny, pomówimy dziś więc tylko o wizytach młodego małżeństwa w nowem miejscu zamieszkania.

Jeżeli przybywamy do wielkiego miasta, obchodzić nas będzie tylko pewne koło ludzi związanych z nami, czy to na terenie pracy, czy przez krewnych i znajomych. Wogóle te sprawy załatwia się w dużych miastach o wiele swobodniej, nie tak terminowo, ogranicza się pewne stosunki do wizyt oficjalnych, nieraz jednostronnych, nie krępując niemi pań. Jeżeli jednak przyjeżdżamy do niewielkiej miejscowości w charakterze urzędowym, jesteśmy poprostu zmuszeni załatwić te sprawy rozważnie, ostrożnie, a przytem spiesznie. Mamy zazwyczaj wizyty konieczne i niekonieczne. Załatwiamy oczywiście przedewszystkiem pierwsze. Jeżeli przybywają oboje małżonkowie w miejsce obojgu nieznane, zaczniemy od wizyt urzędowych. Część ich, osobom postawionym wyżej, złoży sam pan z zachowaniem hierarchji zaraz po przybyciu. Będzie to raczej dyskretne zameldowanie się niż wizyta. Tu pan pani nie zabierze, byłoby to bowiem narzucanie się z prywatną znajomością, być może nie widziane mile. Bezpośredniemu zwierzchnikowi, o ile posiada rodzinę i jest tylko niewiele wyżej od nas postawiony, mogą państwo złożyć wizytę oboje. O ile nam czas pozwoli, dobrze jest na nowem miejscu znaleźć kogoś, kto nam wskaże osoby ważniejsze, drażliwsze, opowie o ich wymaganiach oraz słabych stronach. Każda miejscowość ma oprócz oficjalnych jeszcze osoby specjalnemi otoczone względami.

Jeżeli mąż pracuje w fabryce i pragnie bywać z żoną u dyrektorstwa, nie może tego umyślnie przyspieszać; może znajdzie się okazja, że usłyszy słowo zachęty, wtedy nie może się ociągać i złoży wizytę z żoną w najbliższą niedzielę. Jeżeli jednak słowa tego nie usłyszy, winien zachować się z godnością, grzecznie, ale nie podsuwać się zanadto, aby nie dać wyczuć, że czegoś pragnie i chce to usilnie wywołać.

Jeżeli kupiliśmy w pewnej okolicy niewielki folwarczek, składamy wizyty proboszczowi i najbliższym sąsiadom, pomijając jednak miejscowych potentatów, posiadających wielkie majątki. Jeżeli przy jakiem spotkaniu rzucą słowo zaproszenia, możemy i powinniśmy z niego skorzystać, ale nie możemy się narazić na przyjęcie chłodne i na zarzut aczkolwiek nie wypowiedziany wprost, że się narzucamy. Gdzie chodzi o życie naprawdę towarzyskie, najodpowiedniejsze jest zawsze obcowanie z ludźmi stojącemi z nami na równi. Nikt nie zadrze na nasz widok nosa, nie posądzi o służalstwo, z czem się każdy musi liczyć. Panowie muszą nieraz wizytować pewne osoby, na wysokich stanowiskach, o ile jednak czynią to sami bez małżonek, nie ma to cech narzucania się, a tylko wyrażenie czołobitności, często konieczne. Czasami trudno bywa pogodzić pojęcia nasze z pojęciami miejscowemi, tu właśnie muszą nam pomóc koledzy. Nie należy w zarozumiałości własnej ograniczyć się do własnego przeświadczenia, ale dobrze widziane będzie „poradzenie się". Czasem ten sam człowiek, który gotów nam kłodę rzucić pod nogi, o ile jest spytany o radę, mile połechtany, będzie nam bardzo pomocny. On nam powie, czy pan ten i ów jest w obcowaniu łatwy, czy trudny, czy gościnny, czy odludek, czy skromny, czy wyniosły. Na takich danych łatwiej nam będzie zbudować plan postępowania. Ludzi znacznie starszych traktujemy nawet na niższych stanowiskach, jako osoby, którym jesteśmy winni pewne względy, ludzi bardzo młodych nawet na wysokich placówkach nie możemy, zwłaszcza jeśli jesteśmy sporo starsi, traktować bardzo czołobitnie. Ani duma, ani pokora nie są systemami w życiu towarzyskiem, dającemi się z powodzeniem stosować.

Delta.



Modny kapelusz

Bardzo modne są w tym roku kapelusiki damskie będące poprostu zwykłą czapką cyklistówką, kroju męskiego, zrobioną z czarnego aksamitu lub materjału z którego jest zrobione okrycie, podpiętą z boku krótką, sutą kakardą, rozetą z tafty, ozdobnym guzem lub fantazją z piórek.

KOSMETYKA RACJONALNA

Jak wynika z tego, co było powiedziane dotychczas, woda i mydło stanowić muszą podstawę dbałości o piękność. Woda powinna być miękka, mydło zaś, o ile kierujemy się tylko własnym dowolnym wyborem, lepiej tłuste niż neutralne, a najbardziej alkaliczne, najlepiej lanolinowe. Osoby z normalną skórą i dobrą cerą, o ile zwrócą uwagę na jakość wody, dodając nieco boraksu do twardej i używając dobrych mydeł, mogą zachować ładną płeć w późne lata. Na jedno jeszcze zwrócić należy uwagę, że wszelkie domieszki jak boraks, soda i t. p. mogą być stosowane tylko przez pewien czas, jednak nigdy stale. Np. w ciągu lata gdy mamy na letnisku wodę inną, niż jesteśmy przyzwyczajeni, twardszą, stosujemy boraks, pół łyżeczki na miednicę, sodę oczyszczaną tylko jednorazowo, chcąc usunąć nadmiar tłuszczu z twarzy, czy włosów. Stale używana działa drażniąco. Dalej trzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, skąd otrzymujemy wodę. Tam, gdzie niema wody dobrej w studni, zbierają deszczówkę w beczki, biorą wodę ze stawu, lub sadzawki. Woda taka może być łatwo zanieczyszczona, zalecone jest zatem podejrzaną wodę gotować. Idzie tu jeszcze bardziej o oczy, niż o skórę na buzi. W stawach, starych beczkach, znajduje się mnóstwo drobnych żyjątek, jeżeli takie drobne stworzenie dostanie się do oka, może spowodować wręcz groźne następstwa.

Należy jeszcze zanim przejdziemy do właściwej kosmetyki, pudrów, kremów i t. p. zwrócić uwagę czytelniczek na wpływ zdrowia na wygląd. Sprawa ta była już poruszana w „Praktycznej Pani", dlatego nie zatrzymamy się na niej długo. Wystarczy tylko stwierdzić kategorycznie, że wszelkie zaburzenia kiszkowo-żołądkowe mają ogromne znaczenie. Katary kiszek wywołują bladość, żółtość, zwiędłość, zwiotczenie skóry, obstrukcja zaś naskutek zatruwania organizmu przetrzymywanemi wewnątrz produktami rozkładu daje początek pryszczom, krostom, egzemom i t. p. Na to więc należy zwrócić baczną uwagę. Dalej są panie, które szukają rady w salonach kosmetycznych na worki pod oczami, zrobiłyby zaś stokroć lepiej zwracając uwagę na działalność nerek, która może być nieprawidłowa, a nawet na działalność serca. Żółte plamy podobne do piegów są nieraz ściśle związane z niedomaganiem wątroby.

Po kąpieli, myciu, mydle, higjenie ogólnej wielką dzisiaj wagę przypisują masażowi. Poruszaliśmy ten temat w num. 9—11 „Praktycznej Pani", nie będziemy się nad nim zatem szeroko rozwodzić. Jako zasadę należy przyjąć, że masaż może stosować z pożytkiem tylko specjalista, a przez specjalistę rozumiem w pierwszym rzędzie lekarza. Lekarz nie musi sam masować, ale winien dokładnie wskazać sposób wykonania. Kosmetyczka mniej doświadczona może nie zauważyć np., że skóra zamiast jędrnieć naskutek lepszego napięcia i zjędrnienia muskułów, wiotczeje, a mięśnie miękną. Dlatego bez ważnej potrzeby nie stosować masażu, mocne wycieranie w kierunku kolistym grubym lnianym ręcznikiem zmoczonym w gorącej wodzie, lekkie naszczypywanie palcami zupełnie wystarczą. Po zabiegu posmarować twarz leciutko lanoliną, zetrzeć ręcznikiem nadmiar i dać odpocząć. Zdrowej, jędrnej twarzy wogóle nie męczyć, bo w tem tkwi zawsze pewne ryzyko, taki ożywiający zabieg stosować przy cerze znużonej, aby ją nieco ożywić, pobudzić krążenie krwi i zjędrnienie.

Że masaż nie jest zabiegiem pewnym, bezwzględnie skutecznym, wynika chociażby z tego, że z wielu stosowanych systemów większość jest ze sobą w niezgodzie. Tak jak zdarza się, że osoba stosująca masaż ogólny na schudnięcie tyje właśnie w tym czasie, tak zdarza się, i to często, że masaż mający na celu nadanie twarzy jędrność wywołuje obwisłość policzków i workowatość twarzy. A zatem ostrożnie!

Skolei pomówimy o pudrze. Jest to środek, który był w użyciu nawet wówczas, kiedy wszelkie kremy i barwiczki były zupełnie wyklęte; stosują go i kobiety i mężczyźni po goleniu, używamy go dla niemowląt do przesypywania ciała po kąpieli, przy przewijaniu i t. p.

Higjeniczna wartość pudru polega na wchłanianiu wilgoci, w pewnych zatem razach jest bardzo pożądana. Przesypywanie pachwin zapobiega odparzaniom nietylko u dzieci. Paniom zwłaszcza tęższym, w okresach fizjologicznych oraz pewnych niedomaganiach, pudrowanie pachwin, fałd na brzuchu i t. p. należy bardzo zalecić. Puder wchłania również pot i tłuszcz przy łojotoku. Wadą jego, zwłaszcza niektórych gatunków, jest zamulanie porów, które zawsze powinny być otwarte. Jeżeli przez ich zatkanie wstrzymamy pozornie łojotok to od wewnątrz stan cierpienia tylko zwiększymy. To też nie należy nigdy warstw kremu i pudru nakładać jedną na drugą, tworząc skorupę. Lepiej za każdym razem w podróży, przed wyjściem i t. p. twarz obmyć i dopiero zabieg powtórzyć. Na noc zaś bezwarunkowo pory oczyścić i dać im odetchnąć. Tu należy zaznaczyć, że zmywania często zalecane i higjeniczne niekażda skóra dobrze znosi. Tłusta da się zmywać nawet z korzyścią, ale skóra sucha bardzo często wogóle mycie i wodę źle znosi, cierpi również przez wycieranie.

Taką wrażliwą skórę lepiej myć tylko na noc, w wodzie umiarkowanie chłodnej, z dodaniem otrąbek migdałowych, na mokrą dać jeszcze kilka kropel gliceryny, wytrzeć lekko, i najlepiej niczem nie smarować na noc, niech pory wolno oddychają. O ile mimo gliceryny i otrąbek skóra sprawia wrażenie pieczenia, zasychania zastosować cold cream, lub krem lanolinowy. Rano tylko słabo wilgotnym ręcznikiem twarz zetrzeć i dobrym pudrem zapudrować. Niektóre osoby nie znoszą smarowania twarzy na noc, zagrzewają się za mocno w pościeli i twarz się pod tłuszczem rozpala. Te specjalne właściwości każdy musi sam ustalić. Tłusta skóra wszelkie mycia znosi dobrze, sucha bardzo rozmaicie. Jedne są wrażliwe rano, inne wieczorem, trzeba to samemu wypróbować. Dla cer bardzo wrażliwych podam dziś paniom przepis na zmywanie, które według poczynionych przeze mnie obserwacyj w większości wypadków było stosowane z jaknajlepszym skutkiem, przez bardzo wrażliwe skóry. Na pół szklanki wody, łyżeczka olejku migdałowego, 10 kropli gliceryny, 10 nalewki benzoesowej, łyżeczka soku z cytryny, dobrze skłócić, zmyć miękkim gałgankiem, lub watą. Można przygotować raz na dwa dni, zwłaszcza w zimie. Twarzy nie trzeć ręcznikiem, ale osuszyć delikatnem przyciskaniem płótna do skóry. Zapudrować nieco później, kiedy twarz ochłonie. O rodzajach pudru, ich wartości i znaczeniu pomówimy w następnym numerze.

F. D-ski.

Używane dotychczas żelazka elektryczne do prasowania miały tę wadę, że ulegały łatwo nadmiernemu nagrzaniu i przypalały bieliznę.

Obecnie wprowadzono w użycie nowy typ takiego żelazka, wewnątrz ze zbiornikiem wody niedopuszczającej do przegrzania. Trzeba tylko pamiętać, aby wody nie zabrakło.

BICIE I CZYSZCZENIE DROBIU

Wszelki drób lepszy jest, jeżeli go nie bijemy bezpośrednio przed użyciem. W lecie dłuższe przetrzymywanie jest niebezpieczne, w dni chłodniejsze należy ptactwo zarzynać conajmniej jeden dzień wcześniej.

Kurom przerzyna się gardło głęboko, aż do kręgów, kaczki i gęsi przeciwnie zwierzchu głowy tam, gdzie się łeb zaczyna i da się wymacać miękkie miejsce. Kury na rosół i potrawę, kładziemy zaraz po zabiciu do zimnej wody na godzinę, lub nieco dłużej, poczem się je wyjmuje, i kładzie raz i drugi we wrzątek, aby się pióra łatwo wyrywały. Młodych kurcząt nie trzeba parzyć wrzątkiem, wystarczy im umiarkowanie gorąca woda. Tak samo postępujemy z gołębiami, o których biciu powiemy nieco dalej.

Kurczęta i kury przeznaczone na pieczyste oskubuje się zaraz po zarżnięciu jeszcze ciepłe bez parzenia co psuje ich smak. Uważać, aby skóry nie zadzierać nie będą się bowiem ładnie rumieniły. Po oskubaniu trzeba opalić nad ogniem, zniszczyć pozostałe puszki, czy włoski, ale nie przyswędzić ptaka, potem wytrzeć czystą ściereczką, obejrzeć i w razie potrzeby zabieg powtórzyć.

Oczyszczenie czyli patroszenie odbywa się jak następuje: o ile nie odcinamy łebków, wyjmujemy oczy, odrzynamy spodni dziób, dobrze dziób i gardło oczyszczamy, szyję przerzynamy nad piersią i wyciągamy z niej worek, w którym zwykle bywa trochę ziarna. Jeżeli kura ma się gotować, przecina się tylko ścięgna w kolanach, i odrzyna pazury, jeżeli kura będzie się piekła, łapki w stawach odcinamy zupełnie. Usuwamy miejsce odchodowe nożem i rozcinamy, od tego miejsca idąc, brzuch, aby wydobyć wnętrzności, które trzeba się starać wyjąć możliwie całym zwojem, aby nie zabrzydzić wnętrza. Od wątróbki odjąć nożem ostrożnie, aby nie pękła żółć, miejsce po niej jeszcze wyskrobać. Z żołądka wyciąć twarde spojenie, rozciąć do środka, wyrzucić zawartość i odedrzeć twardą wewnętrzną błonę. Po tych wszystkich zabiegach opłókać zimną wodą. Żeby kura miała kształt odpowiedni, włamuje się nieco do wewnątrz kość piersiową i od spodu ją wyjmuje, nogi przykurcza, żeby nie sterczały w razie konieczności obwiązać grubą bawełną. Łepek zakręca się tak, aby go trzymało skrzydło, pod prawe skrzydło zakładamy prócz tego żołądek pod lewe wątróbkę, chociaż tę ostatnią lepiej włożyć już na dopieczeniu bo się zwykle przepieka.

Gołębie zabija się przez odkręcenie głowy, łeb odcina, również nóżki. Zresztą oczyszcza podobnie jak kurczęta. Gęsi i kaczki po zabiciu nie wkładamy do wody, tylko opalamy pióra po oskubaniu, a potem myjemy w wodzie gorącej. Gdy ostygną, oczyszczamy jak inny drób, tłuszcz jednak starannie z gęsi wybieramy, również i ten, który znajdziemy przy wnętrznościach, smalec gęsi jest bowiem bardzo ceniony.

Kiszki się rozrzyna, myje bardzo starannie i soli. Szyja i skrzydła przycinają, szyję kraje się po oczyszczeniu z wola i kraje w niedługie kawałki, nogi w stawach odcina, nogi te okręca kiszkami oczyszczonemi. Te resztki, żołądek i wątróbkę nazywamy podróbkami i używamy na zupy, wątróbkę do smażenia i t. p. Z kaczek kiszek się nie oczyszcza i nie używa.

Indyki zarżnięte jak kury, gdy krew spłynie, kładziemy na grzbiet i wgniatamy kość piersiową ostrożnie, a potem ręką w rękawiczce, czy przez ścierkę wyjmujemy ją od spodu. Wszystko to robić oględnie, żeby nie uszkodzić skóry. Ciepłe ptaki się skubie, opala i dobrze wyciera ściereczkami, skórę z szyi ściąga ku piersi, szyję przycina, skórę puszcza tak, aby zakryła ucięcie. Nogi się w stawie odcina, wnętrzności starannie wyjmuje, zwłaszcza wole z szyi, gdyż się mocno trzyma. Wymoczyć w zimnej wodzie, wymyć. Jeżeli ptaka nie nadziewamy, trzeba, żeby piersi nie zapadły, wypchać je czerstwą bułką w całości.

Piersi indyków krajemy w plastry wzdłuż ciała, kaczki i gęsi wszerz.

Ida Stiller.

JAGODY CZARNEGO BZU JAKO LEKARSTWO I POKARM

Wszędzie pod płotami oraz na miedzach spotykamy krzaki tak zwanego czarnego bzu czyli bzowiny. Teraz na jesień po pierwszych chłodach jest najodpowiedniejsza pora do zrywania dojrzałych już czarnych jagód.

O sposobach przeróbki jagód bzowiny pisze Kazimierz Baranowski w „Ogrodniku" z 1913 roku, co następuje:

Jagody surowe rzadko są spożywane; mają smak mdły. Zjedzone w większej ilości silnie rozwalniają i powodują wymioty, zwłaszcza u dzieci. Natomiast w przeróbce z cukrem jako galareta względnie sok bzowy, albo też przyrządzone jako zupa bzowa, są bardzo zdrowym pokarmem.

Zupa z jagód bzowiny sporządza się w ten sam sposób jak i z innych, np. z porzeczek, wiśni, czereśni i t. p. Na zupę można użyć zarówno jagody świeże jak i suszone.

Zagranicą, gdzie przeróbka jagód odbywa się fabrycznie, jagody bzowiny wchodzą w skład wszystkich tanich galaret i galaretek, sokiem zaś ich są podrabiane tak wina gronowe, jak i owocowe, z tych ostatnich szczególnie borówczane (z czarnych jagód).

Oto sposoby przeróbki jagód bzowych do użytku domowego:

Galareta bzowa.

Jagody bzu myje się, a potem gotuje. Po zagotowaniu wyciska się sok, który następnie gotuje się z klarowanym cukrem, pilnie mieszając i oddzielając szumowiny. Na każdy kg soku bzowego bierze się 1½ kg sklarowanego cukru. Gdy gotowany sok otrzyma odpowiednią gęstość, przestaje się go gotować, zostawia się galaretę przez noc, by ostygła, a na drugi dzień napełnia się naczynia, przygotowane do przechowania galarety.

Klarowany cukier sporządza się w następujący sposób: 3 kg cukru rozpuszcza się w 2 litrach wody, a po rozpuszczeniu cukru gotuje się, oddzielając szumowiny, aż do odpowiedniego zgęszczenia; w wodzie rozbija się białko z jednego jajka, a służy ono do tem łatwiejszego i dokładniejszego oczyszczenia cukru. Im bardziej cukier jest zgęszczony, tem mniej bierze się go do sporządzenia galarety, dlatego też podałem powyżej ½ do 1 kg.

Sok bzowy.

Zerwanie z baldaszków jagody płucze się, osusza a następnie wyciska silnie, pozostałe wytłoczyny polewa się wodą i wyciska ponownie. Na każdy kilogram soku daje się 600 gramów cukru i gotuje się razem przez 2 godziny na wolnym ogniu. Zresztą postępuje się jak przy sporządzaniu soków z innych jagód.

Zupa, galareta i sok po spożyciu powodują przeczyszczanie krwi i nerek, dlatego jagody bzowiny powinny cieszyć się większem poszanowaniem niż dotychczas.

W Małopolsce lud po wsiach szanuje bardzo krzew bzowiny, choć nie umie go spożytkować, a czyni to dla zabobonu, który mu powiada, że jeśli kto wyrąbie bez, to dozna połamania rąk i nóg.

Zabobon wyżej opisany ma swój początek w tem, że dawne prawo zwyczajowe za uszkodzenie bzowiny, jako krzewu leczącego, miało karać łamaniem nóg lub rąk.

Ponieważ można wszędzie samemu za darmo zerwać każdą potrzebną ilość jagód bzu, nie wątpię, że w każdej spiżarni znajdzie się choć jeden słoik powidełek takich na zimę, o ile już nie jako przysmak, to przynajmniej jako skuteczne w wielu wypadkach lekarstwo, przy różnych dolegliwościach żołądkowych.

M. Dunin - Borkowski.

TELEFON OD PRAKTYCZNEJ PANI

Hallo! Hallo!

Przedmiotów z białego celuloidu nie należy myć wodą z mydłem, gdyż ciemnieją i żółkną. Najlepiej myć grubem płótnem w chłodnej wodzie z dodatkiem na szklankę łyżki amoniaku. Opłókać czystą wodą i wytrzeć miękkiem gałgankiem.

Hallo! Hallo!

Pociemniałe klawisze w fortepianie należy zmyć benzyną pół na pół z terpentyną, dobrze wytrzeć i zwilżyć kilkakrotnie wodą utlenioną. Po zjaśnieniu zmyć starannie powtórnie benzyną z terpentyną. Ostrożnie z ogniem!

Hallo! Hallo!

Meble koszykowe lakierowane, kolorowe modne drewniane stoliki i półki czyszczą się dobrze mąką razową zwilżoną oliwą, czy olejem. Nabieramy mąkę na ściereczkę i pocieramy nią powierzchnię, następnie przecieramy flanelą.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani M. S.

Wygubić odciski nie jest naogół trudno, mają one wprawdzie skłonność do odnawiania się, ale przy odrobinie dbałości można je zawsze ograniczyć tak, aby nam nie przeszkadzały. Odcisk, nagniotek jest przerostem naskórka powstałym wskutek ucisku na skórę, pod którą nie ma mięśnia tylko bardzo blisko kość. Ściśnięte między trzewikiem i kością, albo, jak między palcami, między kością, a kością tkanki ulegają zwyrodnieniu. Największem niebezpieczeństwem jest, że odcisk sam niebolesny wywołuje obrzmienia, a nawet sprawia, że wytwarza się przy kości torebka śluzowa, wywołująca bóle, i która przy skaleczeniu spowodować może zakażenie. Wogóle operowanie odcisków przedstawia zawsze duże ryzyko. Najważniejszem jest usunięcie przyczyny powodującej odcisk.

Noga powinna być utrzymana sucho, przesypać palce talkiem, między palce włożyć cienkie warstewki waty, na większe odciski nakładamy pierścieniowate kawałki wojłoku (czystego), w których jest wycięty otwór na odcisk. Taki pierścień chroni odcisk od ucisku i od wbijania go wgłąb.

Usuwanie odbywa się różnie, zależnie od rodzaju odciska. Niektóre lepiej odchodzą na sucho inne dopiero po rozmiękczeniu.

Jednym z najlepszych zabiegów jest następujący.

Wymoczyć nogi, o ile nie są podrapane i specjalnie delikatne poprostu w wodzie z bielidłem. Dobrze wytrzeć, przesypać talkiem, na odciski położyć maleńki, wielkości odciska kawałek plastra salicylowego, który można kupić w każdym składzie aptecznym za kilka groszy. Plaster winien leżeć tylko na odcisku, jeżeli zachodzi na zdrową skórę, będzie ją rozdrażniał. Na plaster położyć krążek jak opisano wyżej, chroniący od ucisku i pozostawić tak 2—3 dni bez zdejmowania. Gdyby szczypało, zdjąć, posmarować wazeliną i po dwóch dniach zacząć na nowo. Po zdjęciu plastra pierwsze nasze wrażenie jest, że nam nic nie pomógł, nie należy się tem zniechęcać. Kwas salicylowy działa na tkankę nagniotka w taki sposób, że on sam, jeśli jest powierzchowny zostaje jakby zabity i oddzieli się przy lekkiej pomocy paznogcia w 3—4 dni po odjęciu plastra. Z głębokiemi trzeba zabiegi powtarzać, dając plaster coraz mniejszy w miarę jak skóra schodzi. Czop ostateczny wypadnie nieraz usunąć mechanicznie, ale nigdy siłą. Zabity kwasem salicylowym musi odejść lekko.

Wszelkie kupne plastry zawierają kwas salicylowy conajwyżej jeszcze kollodium, tak że zwykły plaster salicylowy zupełnie je zastępuje a jest tani. Po usunięciu należy bardzo uważać, aby się nie odnowiły. Dobrze robi posmarowanie miejsc zagrożonych wazeliną i mocne wcieranie dla ożywienia tkanki, oraz zakładanie pierścionków z materjału, lub waty. Koniecznym warunkiem jest dopasowane obuwie, bo nawet zaluźne przez ciągłe poruszanie wywołać mogą zwyrodnienie naskórka.

Pani M. K. we Lwowie.

W sprawie służącej trudno nam dopomóc, ponieważ każda z nas ma z tem sama sporo kłopotu. Najprostszym sposobem jest ogłosić w Kurjerze Warszawskim, następnie zaś bardzo starannie zbadać referencje, bo te właśnie stanowią o wszystkiem. Pisząca te słowa sama uciekała się do tego sposobu. Referencje brać osobiście, poufnie i patrzeć od kogo się je bierze. Najlepsze służące są z domów podobnych do naszych. W Warszawie jak w każdem dużem mieście służba jest rozmaita i często popsuta.

Co się tyczy białej wełny, wogóle pranie jej nie służy, jeżeli jednak wymaga tego koniecznie i wycieranie jej magnezją w kawałku, lub mąką kartoflaną nie wystarcza należy ją zanurzyć w wodzie letniej (ani gorącej, ani zimnej), do której wlewamy amoniaku w stosunku 100 gramów na 7 litrów wody. Jeżeli nie bardzo brudna, lepiej mydła nie używać, jeśli brudna wziąć mydło barskie i po wypraniu spłókać znów w wodzie z amoniakiem. W sprawie brakujących numerów przesłaliśmy wykaz numerów, które są Pani potrzebne do Administracji.

Pani J. S.

Żółtaczka jest nietyle chorobą, ile następstwem zmian w wydzielaniu żółci. Żółć zamiast do jelit dostaje się do krwi i wywołuje znane objawy. Należy zabiegać o usunięcie przyczyny, jeżeli było to jakieś jednorazowe zatkanie przewodów, mija szybko, jeżeli jednak wydzielanie jest stale nienormalne należy przejść kurację jak dla wątroby, pić wody i t. p. O ile gorączka mała, wystarczy to, co pani stosuje, są to bowiem środki na uregulowanie funkcji wątroby, gdyby się stan pogarszał, należy wezwać lekarza, bo może jakiś kamyk spowodował uparte zatkanie, lub trzeba będzie żółć wyprowadzić z woreczka. Naogół jednak może przejść przy środkach przez Panią wymienionych. Swędzenie towarzyszy jej często. Należy dbać o swobodny stolec i stosować lekką dietę. Mało tłuszczu, owoce, kompoty, jarzyny, sok z marchwi, tarte jabłko. Gdyby Sz. Pani była podała adres i markę na odpowiedź miałaby ją znacznie prędzej, numer 31 jest już w druku.

Pani „Lenka".

O masażu pisaliśmy kilkakrotnie, nawet w tym numerze znajdzie Pani garść szczegółów. Nie uważamy go za bezwzględnie szkodliwy, ale za niebezpieczny, gdyż jak to pisaliśmy w nr. 11—13 rozciągnięcie skóry przy najmniejszej omyłce może nastąpić, co zwłaszcza u osób nie pierwszej młodości bywa bezpowrotne.

Zmarszczki bardzo posunięte trudno usunąć, można jednak zjędrnić skórę i nakarmić. Zmarszczki bowiem powstają zwykle wcześniej, u skór suchych. Często są też następstwem nagłego schudnięcia, gdy skóry mamy za dużo. Dobrze jeść, spokojnie spać, woda do mycia chłodna, podsmarować miejsca zmarszczone kremem następującym: — utrzeć 2 żółtka kurze (ze zdrowej, pewnej kury) z 20 deka olejku kamforowego, wlać łyżkę tynktury benzoesowej i dodać cieplej lanoliny czystej 30 gramów. O ile suchość skóry była przyczyna zmarszczek lekkie wcieranie w kierunku rozprostowania fałdek wystarczy. Jeżeli wiek jest przyczyną, pomaga czasem masaż, ale tylko pod kierunkiem doświadczonego lekarza kosmetologa.

Zamiast kremu podanego wyżej może Pani kupić gotowy krem lecytynowy Mercka. Jest zagraniczny i drogi.

Nadesłany szkic stolika pod lustro jest niezły, idzie tylko o to, aby stolik nie wystawał bardzo na pokój, bo wyjdzie ciężko. Przy długości 90 centymetrów może mieć szerokości nie więcej nad 45, lepiej mniej. Stosunek metr na 40 centymetrów wygląda bardzo lekko i ładnie.

Pani Ela w Gdyni.

Dla takiego maleństwa wilgoć jest bardzo szkodliwa. Gdyby to było w lecie, to przepalając i wietrząc możnaby w mieszkaniu utrzymać suche powietrze, w zimie to będzie bardzo trudne. Mówi się o centralnem ogrzewaniu, że osusza, ale ma one tę wadę, że nie przewietrza jak zwykły piec, że zatem wytwarzająca się para ze ścian pozostanie w pokoju i będzie wdychana, opadała na pościel i t. p., a wietrzenie w zimie musi być ograniczone. Jeżeli wilgoć pochodzi tylko z nowości, przez lato wyschłaby zupełnie. Jeżeli pani nie może dzieciny na to nie narazić, trzeba mocno palić, dużo otwierać, o ile ściany są cienkie to nie będzie bardzo groźne. Uważać bardzo czy pościel nie wilgnieje, czy chleb i tytoń są suche, gdyby chleb do drugiego dnia nie obsechł w miejscu rozkrojenia sprawa byłaby poważna. O ile zachowa pani dużą staranność regulując ogrzewanie i wietrzenie i zwracając uwagę na wilgnienie prowiantów, można będzie złych następstw uniknąć.

Jeżeli jednak mury są grube, budowane pospiesznie, a więc i w głębi niewyschnięte, stanowczo mieszkanie takie zaraz po wykończeniu będzie dla dziecka zgubne.

Pani M. J.

Sprawę książek uda się załatwić według życzenia Pani na spłaty, szłoby o to, aby gwarancja uregulowania była pewna.

Jest pewien system zaopatrywania się w książki, który jest stosowany w jednej ze znanych instytucyj, że urzędnicy układają listę książek wspólnie, zakupują je za gotówkę, mając przy tem pewien procent, czytają kolejno i następnie między siebie, albo dzielą, albo w razach spornych rozlosowywują. Nie wiem, czy tam gdzie Pani mieszka, byłoby to możliwe do przeprowadzenia, przy wpłacie 30 złotych miesięcznie po 3 na głowę, można mieć jakieś 4—5 książek, losowanych dopiero wówczas, gdy liczba dzieł równa się liczbie uczestników.

„Czas", pseudonim tak niewyraźny, że zastanawialiśmy się, czy to nie jest „czar", albo nawet „eter". Wierszyk na Zaduszki umieścimy w odpowiednim czasie.

Pannie Dance.

Nowelka napisana językiem dobrym, nie przynosi jednak nic nowego, o to się należy starać. Panie tak chętnie pisują nowelki, a nowele to są najtrudniejsze rzeczy, nie można się rozpisywać, w kilkunastu zdaniach trzeba wypowiedzieć wszystko i zamknąć w nich coś, co stanowi „gwóźdź" całości. Niech się Pani nie zniechęca, pochwała, że język jest dobry to dużo znaczy, trzeba tylko postarać się o głębsze tematy, nie uda się dziesięć razy, to nic, to jest rodzaj szkoły, uda się może z dwudziestym, ale potem już pójdzie łatwo.

J. Z. z Białegostoku.

List Pani doszedł do naszych rąk dopiero obecnie; ponieważ wymaga informacji obszerniejszej, odpowiemy w następnym numerze.

— — — — — — — — — —

Szkoła dla gospodyń imienia królowej Jadwigi — Teresińska 9 w Warszawie.

Szkoła Pracy Domowej — Warszawa, Mokotowska 3 i Plac Trzech Krzyży 18.

PRZEPISY KULINARNE

ZNPA ZE ŚLIWEK.
Kilo dojrzałych śliwek, najlepiej węgierek, zalać wodą i gotować do miękkości z dodatkiem kawałka cynamonu, lub kilku goździków.
Przetrzeć przez durszlak, dobrać odpowiednią ilością wody na 3—4 talerze, ocukrzyć do smaku, zaprawić łyżką kartoflanej mąki rozbitej z łyżką zimnej wody. Można tę zupę zaprawić półkwaterkiem śmietany, lub wlać do niej pół szklanki smacznego owocowego wina. Podawać do niej grzanki z bułki, ryż sypki bez soli na mleku, kluseczki zwyczajne bez okrasy.

SCHAB Z GRZYBAMI.
Jesteśmy niejednokrotnie w kłopocie, co podać gościom, żeby było równocześnie smaczne i oryginalne, a dało się zrobić z tego, co właśnie mamy pod ręką bez specjalnego nakładu pieniędzy, czasu i trudu. Gospodyni zmuszona do podania schabu spaliłaby się pewnie ze wstydu, że daje gościom tak pospolitą potrawę, chociaż większość ludzi schab lubi i chętnie go na stole widzi. Żeby schab uczynić daniem niepowszednim, wystarczy podać go odmiennie. Przedewszystkiem samo mięso przygotowujemy jak zwykle, t. j. mniej więcej na godzinę przed pieczeniem sparzymy go lekkim octem i dobrze zbijemy, poczem z octu dobrze ścierecZką wytrzemy. O ile mięso było tłuste, zdejmujemy z niego nadmiar jeszcze przed parzeniem octem, ten zdjęty tłuszcz wytapiamy i na nim ładnie mięso posolone i lekko popieprzone obrumieniamy. W braku własnej tłustości bierzemy świeże masło lub dobry, czysty smalec. Do elegantszego podania nadaje się najlepiej młody, biały schab środkowy, starannie zdjęty z kości, dający się krajać w ładne, cienkie plastry. Po obrumienieniu przekładamy schab na brytfannę, o ile jest krótki, może zostać nawet na patelni i pieczemy w piecu często polewając.
Osobno udusić z masłem, cebulą i śmietaną białe grzyby, borowiki cienko poszatkowane, jak zwykle na jarzynę, wyduszając doskonale, żeby stanowiły gęstawą masę. Schab upieczony i pokrajany układamy tak, aby stanowił rzekomą całość, na wierzch sypiemy warstwę dosyć grubą siekanej szynki, posypujemy siekaną pietruszką i okładamy grzybami, polewając z wierzchu sosem od mięsa. W zimie można świeże grzyby zastąpić suszonemi, ugotowanemi jak na zupę, posiekanemi drobno, zaprawić mąką z masłem na gęstą masę, obłożyć mięso.

KACZKA LUB GĘŚ Z JABŁKAMI.
Jest to najpopularniejszy sposób przygotowania, niekażdej jednak młodej gospodyni znany. Oczyszczoną kaczkę czy gęś wycieramy solą zewnątrz i wewnątrz, przesypujemy ją w środku łyżeczką kminku i napełniamy jabłkami pokrajanemi w ćwiartki, bez skórki i środków. Zaszywamy. Jeżeli ptak tłusty, wystarczy posmarować go odrobiną masła na początek, następnie zaś polewać własnym sosem. Upiec w piecu na kolor rumianego chleba. Podając rozkrawamy ptaka na części, jabłka wyjęte kładziemy na środek półmiska, zakrywamy je mięsem, skrapiamy lekko sosem. Resztę sosu podajemy w sosjerce. Ponieważ jabłek jest zwykle stosunkowo mało, podajemy osobno marmeladę z jabłek i borówki.

POTRAWA Z KACZEK.
Przekroić kaczki, względnie kaczkę, na cztery części, zalać wodą, dodać włoszczyzny, soli, pieprzu, dwa suszone grzybki i gotować do miękkości.
Osobno ugotować na sypko szklankę, względnie jeśli do jednej kaczki pół szklanki kaszy perłowej średniej.
Kiedy kaczka będzie miękka, wyjąć, rosół z niej przecedzić, grzybki pokrajać w cienkie paseczki, włożyć spowrotem, zaprawić sos kwaterką, lub półkwaterkiem śmietany, wsypać drobniutko posiekanej zielonej pietruszki, zagotować w sosie kaczkę i podawać. Z kaszy robimy na półmisku rant t. j. wał dookoła potrawy. Kto lubi sos gęsty, doda do śmietany przy zaprawianiu łyżkę mąki.

ZUPA CEBULOWA.
Udusić w maśle małe, słodkie cebule, dwóch kajzerek czerstwych na dwie o-dwie, trzy cebule, albo pół szklanki nalotek. Polać masłem, włożyć środek z dwuch kajzerek czerstwych na cztery osoby gotować, aż się zupełnie rozgotuje i da przetrzeć przez sito. Doprawić do smaku solą, cukrem, sokiem z cytryny. Podawać z grzankami z bułki osmażonemi w maśle.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

STRUDEL Z JABŁKAMI

Dodatki do ciasta: 200 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 1 jajko, 2 łyżki stołowe wody, ½ łyżeczki od herbaty soli, 60 gr masła.
Dodatki do przełożenia: 40 gr roztopionego masła, 50 gr otartej bułki, 750 gr jabłek, pokrajanych w cienkie plasterki, 100 gr cukru, 60 gr sultanek, 60 gr słodkich migdałów, ½ buteleczki cytrynowego olejku do pieczenia D-ra Oetkera.
Dodatki do lukru: 75 gr cukru miałkiego (pudru) około 1 łyżki stołowej soku cytrynowego.
Sposób przyrządzania ciasta: Przesianą z Backinem mąkę przesiewa się na stolnicę lub stół, tworząc w środku jamkę, do której się wlewa jajko i wodę, mieszając je, po dodaniu cokolwiek mąki, na gładkie ciasto. Następnie dodaje się sól i ostudzone masło w kawałkach, posypuje ciasto mąką i wyrabia prędko rękami, aby było ściśle. Rozwałkowuje się ciasto i rozciąga prostokątnie tak cienko, aby widać było spód, oblewa roztopionem masłem, posypuje tartą bułką i układa równomiernie nadzianie. Przytem należy baczyć, aby się pozostał naokoło brzeg o szerokości mniejwięcej 2—3 cm, aby nadzianie nie wypadło. Brzegi boczne założyć, zwinąć strudel i nałożyć w wysmarowaną blachę, piekąc go w miernie ogrzanym piecu 20 minut. Natychmiast po wyjęciu z pieca oblewa się strudel lukrem cukrowym, kraje w kawałki i podaje do stołu w ciepłym stanie.
Sposób przyrządzania przełożenia: Pokrajane w cienkie plasterki jabłka mieszać z cukrem, sultankami, tartemi lub siekanemi migdałami i olejkiem do pieczenia krótko przed użyciem, aby się nie utworzyło za dużo płynu.
Sposób przyrządzania lukru: Cukier miałki (puder) utrzeć z sokiem cytrynowym na gładką masę.

JADŁOSPIS „PRAKTYCZNEJ PANI"

Niedziela.

Obiad.
Zupa ze świeżych grzybów (24).
Gęś z jabłkami.
Galaretka z wina.
Kolacja.
Zimna gęś z sałatą.

Poniedziałek.

Obiad.
Kartoflanka na baranich kościach.
Kotlety baranie bite z (23) marchewką mieszaną z kalarepą.
Kompot ze śliwek.
Kolacja.
Kotlety z obiadu w sosie pomidorowym.

Wtorek.

Obiad.
Zupa pomidorowa czysta z naleśnikami faszerowanemi mięsem z zupy. (13).
Schab z kapustą.
Kisiel z borówek (15).
Kolacja.
Schab z obiadu z sałatą z kartofli. (6).

Środa.

Obiad.
Zupa z dyni z zacierką ew. szczawiowa.
Pieczeń cielęca z mizerją i kartoflami.
Budyń biszkoptowy (27).
Kolacja.
Rydze smażone.

Czwartek.

Obiad.
Rosolnik ogórkowy (5) z wkrajaną pieczenią cielęcą z dnia poprzedniego.
(4). Kotlety cielęce siekane z kaszą krakowską na sypko i sosem cytrynowym.
Jabłka pieczone.
Kolacja.
Kotlety z obiadu z kwaszonemi ogórkami.

Piątek.

Obiad.
Zupa ze śliwek z ryżem, lub kluskami.
Budyń z kapusty (25).
Szarlotka.
Kolacja.
Leniwe pierogi.

Sobota.

Obiad.
Barszcz czysty burakowy.
Kartofle, albo paszteciki.
Kuropatwy w kapuście.
Grzanki z marmeladą (16).
Kolacja.
Racuszki z kartofli (12), lub makaron z pomidorami.

OBIADY SKROMNIEJSZE

Niedziela.
Zupa ze świeżych grzybów (24) z kartoflami.
Potrawka cielęca z koprem i ryżem (4).

Poniedziałek.
Kartoflanka na baranich kościach.
Kotlety baranie siekane z marchewką i kalarepką.

Wtorek.
Zupa pomidorowa ze śmietaną z ryżem.
Kapusta faszerowana.

Środa.
Zacierka ze słoniną, lub żurek ze słoniną.
Ryż z dróbkami.

Czwartek.
Zupa ogórkowa z cynadrą (4).
Makaron zapiekany z sosem grzybowym.

Piątek.
Zupa owocowa z ryżem, lub kluskami.
Kotlety z kartofli z kwaśnym sosem (14).

Sobota.
Barszcz burakowy zabielany z kartoflami (4).
Kołduny baranie (1).

Liczby podane w nawiasie wskazują numer tygodnika, w którym dany przepis się znajduje.

ROBOTA SPÓDNICZKI PÓŁKLOSZOWEJ

Rysunek na stronicy 21.

Kupując materjał na spódnicę, osoby tęższe mają ten kłopot, że zazwyczaj jedna szerokość nie obemuje bioder, z dwóch zaś szerokości pozostaje połowa bryta, z którego nie wiadomo co zrobić. To też nabywając materjał, trzeba się dobrze zastanowić ile go kupić i jaki. Jeżeli materjał jest tego rodzaju, że nadaje się do przybrania pelerynki, zrobienia kołnierza, mankietów i wyłogów u palta i t. p. wtedy nie mamy zmartwienia, zbywający kawałek przyda nam się do wytworzenia całości ze spódnicą. Jeżeli jednak chcemy mieć spódnicę samą w sobie, trzeba się dobrze obliczyć, aby nie pozostały nam kawały zapłacone, a niepotrzebne. Przypuśćmy, że chcemy sobie wykroić spódnicę według wzoru podanego niżej, z fałdami na przodzie. Jest to spódniczka obliczona na *obwód w biodrach 108*. Przód ma szerokości przez biodra 58 tył zaś 50, obwód w pasie 94 Najszerszy punkt dołu spódnicy mierzy u dołu 66 cm plus 20 wykroju, czyli 86, do tego dojdzie 2×2 na szwy po 2 cm razem 90. Tył zaś mierzyć będzie 62+4=66, razem 156. Z jednej zatem szerokości spódnicy nie wykroimy. W danym wypadku potrzebnyby nam był albo materjał 160 cm szeroki — jeden bryt, albo materjał wąski na metr, którego weźmiemy dwa metry. Ze średnich na 120—140 cm zeszłyby nam duże kawały. Jeżeli znajdziemy materjał na 160 cm szeroki, wykroimy fałdy z części materjału w górze między tyłem i przodem. Z wąskiego użyjemy na ten cel pasa pozostającego przy tyle. Pas ten może mierzyć rozmaicie. W cienkich materjałach zrobimy go dłuższy w grubych krótszy mniej głęboko zakładany.

Panie szyjące same winny zawsze przed zakupem materjału dobrze wymierzyć, ile i na co potrzebują. Zdarza się dość często, że materjał droższy wypada w krajaniu oszczędniej, nie mówiąc już o tem, że jest lepszy. Panie szczupłe i drobne, mają z tem mniej trudu bo im i węższy materjał wystarczy. I tak np. spódnica zamieszczona w górze naszej stronicy, obliczona na osobę szczupłą, potrzebuje materjału szerokiego na 110, 120 cm.

Panie, które same szyją, wykroją sobie spódnicę wprost z materjału według podanych wyliczeń. Panie nowicjuszki zrobią dobrze sklejając sobie ze starych gazet duży arkusz wysokości metra, szerokości 140 cm i z niego podług rysunku przemierzą sobie całość spódniczki centymetrem, naznaczając punkty kolorowym ołówkiem. Następnie wykroją całość dodając po dwa centymetry na szwy i ostrożnie przymierzą. O ile rezultat wypadnie zadawalający, możemy wówczas krajać materjał, uprzednio zdekatyzowany.

Krając układać formę tak, aby nitki szły zupełnie prosto linją przodu. Najlepiej złożyć materjał prościutko wzdłuż nitki na szerokość przodu, t. j. w dole na 2×33, skroić przód potem zaś złożyć prosto pozostały materjał na tył. Uważać, aby nie przeciąć w górze kawałka przeznaczonego na fałdy.

Robota takiej spódniczki jest bardzo prosta. Po wycięciu przodu w ząb, wycięty kawałek pozostawiamy na fason. Z materjału przeznaczonego na wstawienie układamy do środka po 2—3 fałdy, w zależności od posiadanego kawałka, fastrygujemy, aby leżały równo, zaprasowujemy po lewej stronie i nie rozpuszczając fastrygi wykrawamy według kształtu kawałka wykrojonego z przodu, dodając na szwy po 2 palce. W ten sposób mamy fałdy odpowiadające wycięciu. Wszywamy je starannie, wycinamy, rozprasowujemy szwy, raz jeszcze zaprasowujemy fałdy, których nie należy rozpuszczać, aż po uszyciu całej spódnicy. Należy zwrócić uwagę, aby zeszycia boczne, idące łukiem przez biodra, zaokrąglały się łagodnie nie tworząc dziobów.

Z szerokiej na 3 palce taśmy sztywnej szyjemy gorsecik zapinany na haftki, podszyty fiszbinkami, aby się nie zwijał. Na nim montujemy suknię, zakładając w górze materjał na palec szeroko.

Zapięcie ukryte w szwie podkładamy, albo tym samym materjałem, jeśli nie jest gruby, albo odpowiedniej barwy podszewką. Zapinamy na zatrzaski przyszyte gęsto, aby zapięcie leżało dobrze. Pas przeznaczony na przyszycie zatrzasków dobrze jest wzmocnić podłożeniem tasiemki.

Spódniczka górna składa się z trzech części, jednolitego tyłu i dwóch przodów, z których jeden zapinający się na wierzch z boku jest szerszy.

Materjału na tę spódniczkę weźmiemy dwa m szerokości od 120 cm. Fałdę, którą układamy pod spodem spódnicy, możemy przyszyć osobno z pozostających kawałków.

Po wycięciu wykończamy starannie przód pod spodem, podszywając brzegi tym samym materjałem lub odpowiednią podszewką. Dziurki obłamujemy materjałem, z którego zrobiona spódnica.

Po wykończeniu obydwóch części, zafastrygowaniu i odprasowaniu dolnej fałdy, zakładamy obie części przodu na siebie i przystebnujemy albo podszyjemy kryto od spodu. Jeżeli która z pań nie chce układanej u dołu fałdy, może pozostawić spódnicę na wysokości 30 cm otwartą. U góry montujemy spódniczkę na sztywnym pasku, który się zapina tam, gdzie zapięcie spódnicy, na haftki. Sposób łamowania dziurek materjałem podamy w jednym z następnych numerów. *S. S.*



Do kostjumów przypominających krojem mundury żołnierskie odpowiedni jest prosty kołpaczek.



Woalki jako dopełnienie modnego kapelusza będą modne i w tym roku.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 6. X - 12. X.

Niedziela, dnia 6. X. 1935 r.

10.30 — Transmisja nabożeństwa.
12.15 — Poranek muzyczny.
14.20 — Muzyka lekka.
16.00 — „Kłopoty Burka z podwórka" (opowiadanie dla dzieci).
16.15 — Recital Janiny Wysockiej-Ochlewskiej.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Muzyka taneczna.
18.00 — Koncert.
18.30 — Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko „Odwiedziny".
19.30 — Z oper Bellini'ego (płyty).
19.45 — „Co czytać?"
20.00 — Koncert z udziałem H. Ostrowskiej (śpiew).
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Wesoła Lwowska Faa".
21.45 — Wiadomości sportowe.
22.00 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 7. X. 1935 r.

12.15 — Koncert południowy z udziałem solistów (płyty).
15.30 — Zespół Niny Mańskiej.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
16.45 — „Ostatnia kradzież Giocondy" (skecz).
17.20 — „Minjatury kwartetowe".
17.50 — „Niewidoczni pracownicy w świecie drobnoustrojów" (pogadanka).
18.00 — Pieśni rumuńskie.
18.30 — Opowiadanie dla dzieci.
18.45 — Płyty — myzyka lekka.
19.25 — Skrzynka rolnicza.
20.00 — Audycja żołnierska.
20.30 — „Starowłoska muzyka w charakterystycznym układzie".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
21.00 — Recital fortepianowy.
21.30 — „W stulecie śmierci Kazimierza Brodzińskiego".
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 8.X. 1935 r.

12.15 — Audycja dla dzieci młodszych ze szkół.
12.30 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Muzyka lekka.
16.15 — Koncert wiedeńskiego kwartetu Karasia.
16.15 — „Cała Polska śpiewa".
17.15 — Koncert solistów.
-7.50 — Skrzynka językowa.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.30 — „Marja Konopnicka" (szkic literacki).
19.25 — Wiadomości rolnicze.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.000 — Muzyka lekka i taneczna.
21.00 — Dziennik wieczorny.
21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15 — Koncert symfoniczny z Poznania.
22.45 — Muzyka taneczna.

Sroda, dnia 9. X. 1935 r.

12.30 — Muzyka.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Trio salonowe z Poznania.
16.00 — „Rozmowa Majster-klepki z Lepi-gliną" (aud. dla dzieci starszych).
16.20 — Recital Jadwigi Matjasiak-Klechniowskiej.
17.15 — Muzyka skandynawska.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Koncert solistów.
18.45 — Audycja dla dzieci z płyt.
19.25 — „Chłodnictwo w życiu gospodarczem Polski".
19.30 — Reportaż aktualny.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Twórczość Fryderyka Chopina" (audycja VI).
21.50 — Odczyt z cyklu „Zdobycze medycyny".
22.00 — „Księżniczka i włóczęga" (opera komiczna).
23.05 — Muzyka taneczna.
23.30 — Wrażenia z podróży statkiem „Piłsudski" do Ameryki.

Czwartek, dnia 10. X. 1935 r.

12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Poranek" dla młodzieży szkół powszechnych.
13.00 — Koncert skrzypcowy Es-dur Mozarta (płyty).
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Piosenki.
15.45 — Trio bałałajkowe.
16.15 — Utwory Jana Straussa.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.15 — Muzyka lekka (płyty).
18.00 — Recital wiolonczelowy.
18.30 — Film, plastyka, architektura.
18.45 — Muzyka lekka.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.35 — „Nasze pieśni".
22.00 — Utwory Karola Szymanowskiego (gra E. Umińska).
22.30 — Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 11. X. 1935 r.

12.15 — Audycja szkolna dla dzieci starszych.
12.40 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Muzyka lekka z płyt.
-6.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Koncert.
17.00 — Reportaż z Prus Wschodnich.
17.15 — „Minuta poezji".
17.20 — Koncert solistów.
18.00 — Kwintet (Mendelssohn, Bartholdy).
19.25 — Skrzynka rolnicza.
19.50 — Monolog aktualny.
20.00 — Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.10 — Egzotyczne nastroje (koncert).
21.00 — Dziennik wieczorny.
21.15 — Koncert symfoniczny.
22.30 — Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 12. X. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
14.30 — Muzyka francuska z płyt.
15.00 — Frabment z powieści p. t. „Gromnica".
15.25 — Nasz handel morski.
15.30 — Orkiestra mandolinistów.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Utwory skrzypcowe.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Surowce jako czynnik samodzielności gospodarczej".
17.15 — Nowości z płyt.
17.45 — Świat naszych zwierząt.
17.50 — „Klejnot ziemi lubawskiej — Nowe Miasto" (pogadanka).
18.00 — Wesoła audycja dla dzieci.
18.30 — „Przegląd wydawnictw".
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Koncert solistów z płyt.
19.25 — Wiadomości rolnicze.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Audycja ku czci Marsz. Józefa Piłsudskiego.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Zadania kobiet polskich zagranicą".
21.30 — Humor regjonalny.
22.00 „Jesienią..." (koncert.
23.05 — Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA DROBNE

DWIE MODNE SPÓDNICZKI PÓŁKLOSZOWE

w talji 79
w biodrach 102

79

102

25
34
polowa przodu
63
30
20
24
polowa przodu
17
22
polowa tyłu
85 cm
55 cm. 30 40 cm 28

25 cm
29 cm
polowa przodu
22
25 cm
polowa tyłu
88 cm
28
32
polowa fałd
35 33 cm. 31 cm

94
108

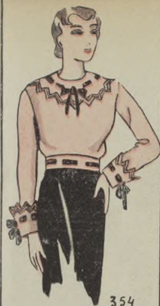
w biodrach 108

PRAKTYCZNE SUKNIE NA SKROMNE PRZYJĘCIA



350 pp. Suknia z jasnego sukienka spięta szerokim lakierowanym paskiem.
351 pp. Suknia z osobnym stanikiem z ciemnej wełny przybrana kolorowemi guzikami.
352 pp. Gładka sukienka pod płaszczyk z aplikowanym kołnierzykiem i skórzanym paskiem.
353 pp. Suknia z plastronem ozdobionym guzikami, wykończona jedwabnym szalikiem.

BLUZKI I SZLAFROKI





356

357

358



354 pp. Gładka bluzka do kostjumu z ręcznie dzierganym kołnierzykiem i mankietami.
355 pp. Bluzka z modną kokardą i muszkieterskiemi mankietami.
356 pp.
358 pp. Ciepłe ranne szlafroczki z miękkiej, jasnej flaneli.
359 pp.
362 pp. Modne wykończenia przy szyji do bluzek i sukienek.

SUKIENKI POPOŁUDNIOWE



363 364 365

363 pp. Suknia popołudniowa [z grubego sztucznego jedwabiu w barwny rzucik.

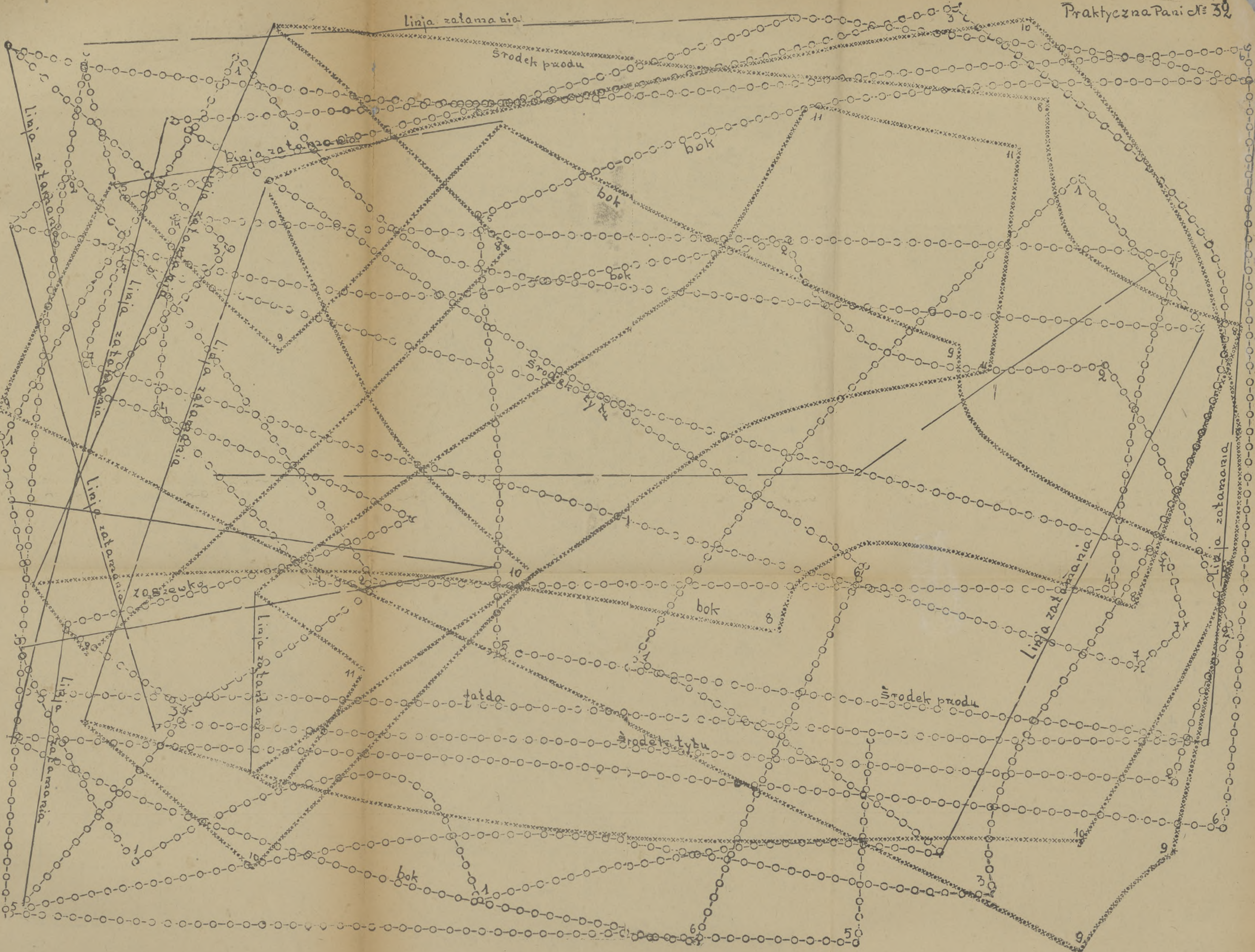
364 pp. Suknia z lekkiej wełny z krótkiemi bufiastemi rękawami, z przodu ozdobiona kwiatem.

365 pp. Suknia z tafty ozdobiona wąskiemi falbankami z tiulu.

366 pp. Suknia z białego marocainu, przybrana plisami. Kołnierzyk z róż aksamitnych.

366

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.



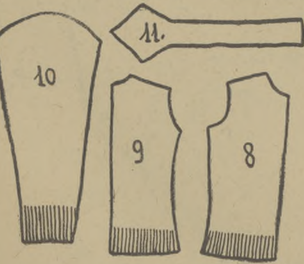
Linja załamania
Środek przodu
Linja załamania
bok
bok
bok
Środek tyłu
zaszewka
bok
Linja załamania
fałda
Środek przodu
Środek tyłu
bok
Linja załamania
Linja załamania

Praktyczna Pani
№ 32.

Makatka

z trzech kwadratów
z zielonego płótna
kwiaty trzy cienie niebieskie
linje i koła złote jasne, narożniki ciemne
— góra —





Sweter

8 przód
9 tył
10 rękaw
11 szalik



-o-o-o-

Garsonka

1. przód bluzki
2. tył bluzki
3. rękaw
4. kamizelka
5. przód spódnicy
6. tył spódnicy
7. pasek

